ROK 44-ty — ANNÉE 44-ème SOBOTA, 23 sierpnia 1952 — LENS (Pas-de-Calais) — SAMEDI, 23 Août 1952 Nr. 200

Narodowiec

Quotidien démocrate pour la défense des intérêts sociaux et culturels de l'immigration polonaise

LENS (Pas-de-Calais) r. Emile Zola, 101. - Tel: 227 | R. C.: Béthune 21231 C. C.: Lille 16657 | Wydawca i założyciel: Directeur - Fondateur: Michał KWIATKOWSKI | Założony w r. Fondé en 1909 Sabordé Mai 1940 • Reparu Déc. 1944 | CENA PRIX 15 fr

Zza kulis działalności niemieckiej:

Jak i gdzie działa propaganda niemiecka?

(Korespondencja własna)

Niejednokrotnie „Narodowiec" donosił o wzmagającej się propagandzie niemieckiej dążącej do obalenia linii Odry—Nisy i przekonania Zachodu, jakoby utrzymanie jej było krzywdą historyczną. Jakkolwiek propaganda niemiecka idzie też w innych kierunkach, to najbardziej groźnym dla nas jest dążenie do odebrania nam Ziem Odzyskanych. Stąd też tej antypolskiej propagandzie chcemy poświęcić kilka uwag.

Rosnące wpływy na wschodzie

Doniesienie paryskiego „Le Figaro", że w Egipcie działa 500 wojskowych niemieckich reorganizując armię egipską, jest prawdziwe chociaż dosyć spóźnione. Już znacznie wcześniej prasa zagraniczna, zwłaszcza zaś szwajcarska ale też francuska, pisały o roli wojskowych niemieckich w różnych państwach Bliskiego Wschodu, a więc Syrii, Egipcie, Iraku itd. Ci oficerowie pochodzą częściowo z armii gen. Rommla, ale są też tacy, którzy zdołali, nieraz pod fałszywymi nazwiskami, wyjechać zaraz po wojnie. Dodajmy, że w krajach tych znajduje się też część wojskowych kroackiej „Ustaszy", która w czasie wojny ściśle współpracowała z Niemcami, jakoteż inne elementy sprzyjające Niemcom. Co do Egiptu, to ostatnio właśnie bawiła tam delegacja przemysłu niemieckiego celem zawarcia kontraktów na bawełnę. Nie wiadomo czy umowa doszła do skutku. Wiemy skąd inąd, że rząd perski zgodził się sprzedać swą naftę pewnej firmu niemieckiej z Wetzlar, wzamian za dostarczenie różnych artykułów technicznych. W wielu więc krajach Bliskiego Wschodu Niemcy zyskują coraz to poważniejsze miejsce i rozszerzają swe rynki zbytu tak poważnie, że wypierają z nich inne kraje. Ta ekspansja, handlowa i przemysłowa, nie pozostaje bez wpływu na propagandę polityczną, gdyż Niemcy umieją, jak mało który naród, połączyć jedno i drugie w jedną całość.

„Robienie" opinii w Niemczech

Kilkakrotnie już niektóre pisma polskie ale też i obce stwierdzały, że ciężkie warunki, w jakich żyją wysiedleńcy niemieccy ze wschodu są nie tyle skutkiem ogólnego położenia Niemiec, ile zostały celowo stworzone dla utrzymania wśród nich stałego wrzenia i chęci odwetu. Tacy „pomstujący" na los wysiedleńcy stanowią pewnego rodzaju „alibi" dla władz niemieckich wobec zagranicy: łatwiej jest żądać różnych ustępstw czy świadczeń dla masy ludzkiej trzymanej w obozach, zorganizowanej w pewne związki i domagającej się coraz hałaśliwiej „sprawiedliwości". Jest to psychologiczną presją na władze amerykańskie czy angielskie, jest też atutem wobec świata. „Patrzcie, ci ludzie nie mogą wrócić do swej ojczyzny!" — mają mówić te manifestacje.

Zarówno w Niemczech jakoteż poza nimi Niemcy mają, niestety, ułatwioną dosyć pracę, nie znajdując przeciwko sobie opinii polskiej tak jednolitej jaką być powinna. Poza tym rozporządzają oni jeszcze z czasów przedwojennych, poważnymi wpływami w Nowym Świecie, zwłaszcza zaś w Stanach Zjednoczonych i Argentynie, ale też w pomniejszych republikach południowo-amerykańskich, gdzie, jak np. w Meksyku, pracowało a napewno i nadal pracuje szereg niemieckich specjalistów, inżynierów, lekarzy, chemików itp.

„Krzywda" niemiecka na filmie!

Cóż dzisiaj bardziej i prędzej przekonywuje przeciętnego człowieka jak nie film? Bezkrytyczni nieraz ludzie wierzą „na słowo" co im ekran powie. Wykorzystują ten moment psychologiczny Niemcy, nakręcając raz po raz nowe filmy, mówiące o „krzywdzie" niemieckiej. Oto np. Louis Trenker nakręca film mający uzmysłowić tragiczne przejścia Niemców z Prus Wschodnich, a producent rodem ze wschodnich Niemiec, Kurt Skalden, nakręcił film pod tyt. „Nie zapomnij mnie", osnuty na życiu Niemców na wschodzie i przypominający na każdym kroku niemieckie prawa do dawnych ziem. Towarzystwo filmowe „Berolina-Farbfilm" wyprodukowała film pt. „Łąka jest zielona", stanowiący dalszy etap tej propagandy. Idzie ona jednak również dalej: oto pisarze śląscy, Ruth Hofmann i August Schaltis, pracują obecnie nad scenariuszem filmowym na temat Śląska. Możemy sobie łatwo wyobrazić, jakie hasła będzie głosił ten film!

Znaczki „rewizyjne"

Propaganda niemiecka sięgnęła również po znaczki pocztowe, aby w ten sposób zyskać zainteresowanie świata i poddać mu swe sugestie. Na zjeździe Ślązaków w Monachium uchwalono m. in. konieczność starania się o wydanie przez Niemcy kilku seryj znaczków zaopatrzonych w widoki, portrety czy hasła mające ścisły związek z rewizją obecnej granicy Odry i Nisy. Pierwsza seria miała objąć portrety wschodnio-niemieckich uczonych i pisarzy, a więc Kanta, Herdera, Gerharta Hauptmanna, Rilkego itd Druga seria ma uzmysławiać przemysł i rzemiosło śląskie w postaci górnika śląskiego, pomorskiego rolnika i wschodnio-pruskiego rybaka, trzecia seria ma przedstawiać różne pamiątkowe budowle niemieckie a więc fragmenty Wrocławia, Szczecina, niemiecki uniwersytet w Pradze (!); czwarta seria ma być poświęcona krajobrazom niemieckim, piąta w końcu i szósta mają obejmować postacie z dzieł Hauptmanna oraz motywy z baśni i legend wschodnio-niemieckich.

Innym chwytem propagandowym było wypuszczenie przez pewną niemiecką fabrykę tytoniu papierosów pod nazwą „Schlesienland" a dalsze, jak zapewnia prasa polska w USA i Kanadzie, mają być w przygotowaniu.

Wpływ w Stanach Zjednoczonych

Oczywiście, że punkt ciężkości propagandy niemieckiej spoczywa w USA, gdzie dziś zapadają wielkie decyzje i gdzie, od stu i więcej lat żyje spora kolonia niemiecka. Duża ilość Niemców amerykańskich pochodzi jeszcze z czasów kiedy w armii angielskiej służyło (zresztą przymusowo) wielu chłopów niemieckich, sprzedanych przez kurfirsta heskiego Anglikom. Żołnierze ci, po powstaniu niezawisłego państwa amerykańskiego, osiedli na roli i stanowią przodków dzisiejszych licznych Niemców. Jest to element przeważnie ruchliwy, zamożny i wpływowy, zwłaszcza w sferach kupieckich, ale też mający dostęp do wysokich urzędów. Stale, od lat, konsekwentnie prowadzona propaganda ,zwłaszcza w obecnej sytuacji, daje już widoczne wyniki. Szereg amerykańskich mężów stanu, senatorów itd., sympatyzuje ze sprawą niemiecką. „Głos Polski" z Kanady przytacza nawet nazwiska senatorów, którzy stale bronią interesów niemieckich. Są nimi senatorowie: Langer, Taft, Bridges, Watkins, Williams, Wherry, Capehart, Jenner. Liczba ta nie wydaje się dużą, ale jest to, zapewne, drobna część tych, którzy z przekonania, z powodu złej informacji, dla korzyści czy poprostu z powodu nieznajomości spraw polskich i braku poważnej polskiej propagandy w tym kierunku, pomagają Niemcom do odzyskania ziem wschodnich.

Konkluzje

Nie ulega wątpliwości, że w tych kilku latach jakie przeżywamy po zakończeniu „zimnej wojny", ważą się losy zarówno świata jak i Polski i bez przesady można powiedzieć, że będzie tu chodzić o „być albo nie być". Zjednoczenie wszystkich sił polskich, wykazanie światu, stałe, uparte i wszelkimi sposobami naszych praw moralnych, historycznych i gospodarczych do Ziem Zachodnich, jest obowiązkiem naszym, którego niespełnienie może spowodować katastrofę, tym bardziej groźną, że jak wiadomo, ew. oddanie Niemcom tych ziem jest też jedną z broni w arsenale sowieckim.

bar.

Walka premiera Pinay

o uzdrowienie życia gospodarczego we Francji ma do przezwyciężenia trudności w niektórych kołach handlowo-przemysłowych i politycznych

Paryż. — W związku z decyzjami powziętymi w środę przez Radę Ministrów, Premier Pinay rozpoczął w czwartek rozmowy z różnymi ministrami, przywódcami politycznymi oraz przedstawicielami organizacyj zawodowych. Jak wiadomo, Rada Ministrów postanowiła, że równowaga budżetu na przyszły rok musi być utrzymana bez podwyższania względnie wprowadzania nowych podatków. Nadto zajmowała się ona sprawą walki ze zwyżką cen przez wprowadzenie obowiązku podawania cen zakupu i sprzedaży oraz przez tańszy import zza granicy.

Te właśnie sprawy omawiał Premier Pinay na naradach z p. Allix, dyrektorem generalnym dla spraw podatków, posłami Boisdé (A.R.S. — odłam R.P.F.) i Burlot (M.R.P.). Premier przyjął następnie ministra poczt, p. Duchet oraz p. Doudier, dyrektora generalnego zakładów państwowych.

W czwartek wieczorem Premier konferował z ministrem Robertem Schumanem.

Rząd bada plan budowy nowych szkół

W piątek po południu rada międzyministerialna, w składzie premier Pinay oraz ministrowie Marie i Moreau, zbada raport komisji ,która miała określić w kolejności potrzeby w zakresie szkolnictwa. Chodzi tutaj o znalezienie odpowiednich kredytów na budowę nowych szkół oraz uzupełnienie personelu nauczającego.

Głosy prasy

PARYŻ. — „L'Aurore" omawia zapowiedź premiera Pinay zabrania się do niezdrowych przejawów przy rozpisywaniu dostaw dla państwa i sprzedaży zbędnych materiałów. Jako przykład przytacza dziennik, że na sprzedaż szyn zużytych w dep. Sekwany i Oise nadeszły najpierw 3 oferty na sumę od 10 do 11 milionów. Kiedy rozpisano ponowną sprzedaż, otrzymano ofertę na 77 milionów. Wypadki, w których sprzedaż materiałów następuje po cenie zbyt niskiej, a zakup po cenie zbyt wysokiej, mają być zbyt częste, a p. Pinay mówił o stracie 100 miliardów przez państwo i zapowiedział zarządzenia, by stan rzeczy uzdrowić.

20 miliardów fr. mniej w obiegu

Ilość banknotów znajdujących się w obiegu, zmniejszyła się w ubiegłym tygodniu o dalsze 20 miliardów fr., wynosząc 1.956 miliardów 606 milionów fr. Zapas złota w Banku Francji zwiększył się o 3 i pół miliarda fr.

Urzędowe otwarcie

Kongresu katolików niemieckich w Berlinie nastąpiło w obecności 100 tys. wiernych

Berlin. — W czwartek nastąpiło w zachodnim Berlinie urzędowe otwarcie 75. Kongresu katolików niemieckich, przybyłych z Niemiec wschodnich i zachodnich.

Otwarcia dokonała przewodnicząca, H. Klausner w obecności ponad 100 tysięcy katolików.

Po otwarciu odczytała ona orędzie papieża Piusa XII.

W orędziu swym papiez wezwał katolików niemieckich, by żyli w zgodzie z przykazaniami Boskimi, oraz wyznawali jawnie wiarę katolicką, zwalczając równocześnie materializm, źródło wszelkiego zła w obecnych czasach. Orędzie przypomina, że na wierze katolickiej opierają się wszelkie wartości duchowe.

W tym czasie, gdy w zachodnim Berlinie odbywało się otwarcie kongresu, we wschodnim Berlinie odprawione było na intencję Kongresu specjalne nabożeństwo, w którym wziął udział między innymi wicepremier Nuschke oraz inni wysocy urzędnicy reżimu wschodnio-niemieckiego.

Obecność ich na nabożeństwie dowodzi, że reżim wschodnio-niemiecki przyjął do wiadomości urzędowo fakt odbywającego się Kongresu katolików w Berlinie.

Część Komisji 75. Kongresu pracuje w Berlinie wschodnim

Władze zachodniego Berlina ostrzegły organizatorów Kongresu, że wielu agentów komunistycznych zakradło się na Kongres, by dowiedzieć się ilu katolików przybyło na Kongres ze wschodnich Niemiec, poznać nazwiska i adresy ważniejszych działaczy katolickich.

Donker musiał zrezygnować z utworzenia rządu w Holandii

Haga. — Przywódca socjalistów holenderskich, Donker złożył w czwartek na ręce królowej Juliany rezygnację ze swej misji utworzenia rządu.

Rezygnacja ta wywołała pewne zdziwienie w kołach politycznych Holandii, tym bardziej, że p. Donker oświadczył z końcem ub. tygodnia, iż jego gabinet został w zasadzie utworzony i że pozostaje do przydzielenia tylko kilka tek. Sądzi się, że niepowodzenie misji p. Donkera wynikło na tle przydziału teki ministra spraw zagranicznych.

Warto przypomnieć, że przesilenie rządowe w Holandii trwa już od 8 tygodni. Sądzi się, że wobec obecnych trudności wewnętrzno-politycznych w Holandii, królowa będzie dążyła do utworzenia rządu złożonego ze specjalistów, pod przewodnictwem b. ministra obrony, Stafa.

Marszałek Slim u generała Ridgway'a

PARYŻ. — Brytyjski szef sztabu imperialnego, marsz. Slim odwiedził w piątek naczelnego dowódcę armii atlantyckiej, generała Ridgway'a w jego kwaterze głównej pod Paryżem.

:-:

Zatonął statek angielski

LONDYN. — W ciągu 7 minut zatonął w czwartek wieczorem, około 18 km. od ujścia rzeki Humber, statek „Magnolia". Spośród załogi 1 osoba straciła życie, a 2 zaginęły.

:-:

Pięcioraczki brazylijskie otrzymały imię Maria i kolejny numer...

Sao Paulo. — Pięcioraczki brazylijskie, o których donosiliśmy w poprzednim numerze, są to same dziewczynki, które otrzymały imiona Marii z dodatkiem liczby porządkowej, a więc „Pierwsza Marysia", „Druga Marysia" itd.

W czwartek rano jedna z dziewczynek zmarła.

Matka, pani Maria Apparecida, miała już przed tym siedmioro dzieci. Tylko dwoje z nich żyje. Pięcioraczki przyszły na świat w biednym baraku robotniczym, skąd zostały przewiezione wraz z matką do miejskiej kliniki.

Adenauer będzie przewodniczył zebraniu rady ministrów wspólnoty węglowo-stalowej

LUKSEMBURG. — Zebranie rady ministrów wspólnoty węglowo-stalowej odbędzie się w początkach września; dokładna data nie została jednak jeszcze ustalona. Zebraniu będzie przewodniczył kanclerz Adenauer. Kanclerz Niemiec zachodnich zawiadomił już inne zainteresowane kraje, że chciałby wnieść na porządek obrad sprawę politycznej władzy Europy.

:-:

Rozbił się samolot, powodując pożar lasu

TOULON. — Koło Londe-les-Maures, w lesie należącym do domeny Valcros rozbił się samolot wojskowy. Pilot zdążył uratować się przy pomocy spadochronu. Samolot, rozbiwszy się na ziemi, począł się palić, powodując pożar lasu. Na szczęście zaalarmowana straż pożarna ugasiła ogień. Mimo tego pastwą płomieni padły 4 ha lasu.

:-:

W 84 rocznicę swych urodzin wyskoczy ze spadochronem ponad Paryżem

PARYŻ. — Amerykanin Mac Fadden prosił prefekturę policji w Paryżu o udzielenie mu zezwolenia na skok ze spadochronem ponad stolicą nadsekwańską, by w ten sposób uczcić 84. rok życia. Fadden otrzymał zezwolenie na wykonanie tego niezwykłego pomysłu, oczywiście pod pewnymi warunkami bezpieczeństwa. Prefektura ustali datę oraz godzinę skoku.

:-:

Faruk wytargował zniżkę w hotelu

CAPRI. — Były król Faruk zapłacił w środę rachunek za pierwsze dwa tygodnie pobytu w hotelu. Dyrekcja hotelu podała do wiadomości, że na żądanie króla obniżono cenę pobytu o około 30 tys. fr. dziennie. Z chwilą przybycia byłego króla, cena została ustalona na 140 tys. fr dziennie. Obecnie zniżono ją do 110 tys. fr. dziennie

4 dalszych marynarzy polskich wybrało wolność w Szwecji

Sztokholm. — Władze szwedzkie podały do wiadomości, że w środę osiadł na mieliźnie koło wyspy Aland statek reżimu warszawskiego „Arka". Dwóch marynarzy zamknęło w kabinie pod pokładem większość załogi i kapitana, w chwili, gdy statek znajdował się jeszcze na pełnych wodach Bałtyku. Następnie obaj marynarze skierowali statek ku wyspie Aland. Po wydostaniu się na ląd zwrócili się oni do władz szwedzkich z prośbą o pozostanie w Szwecji w charakterze uchodźców politycznych.

W czasie zeznań przed policją jeden z marynarzy przyznał się, że nie należał on do załogi statku, ale dostał się na statek potajemnie, by wydostać się z Polski.

Trzeci marynarz zbiegł ze statku reżimowego, który przywiózł węgiel do portu w Sztokholmie.

Czwarty polski marynarz skoczył do morza ze statku reżimowego „Petrowsky" w chwili, gdy transportowiec znalazł się w cieśninie na południe od portu Sztokholmu. Marynarz przebył morze wpław do brzegu, po czym poprosił władze portowe o zezwolenie na stały pobyt w charakterze uchodźcy politycznego.

Wszyscy czterej marynarze podkreślają zgodnie, że w portach polskich nad Bałtykiem została zaostrzona kontrola bezpieki warszawskiej, jak również sowieckiej policji wojskowej.

Bezpieka dokonuje częstych aresztowań wśród marynarzy cudzoziemskich, schodzących do portów w Gdyni, w Gdańsku, czy w Szczecinie.

Aresztowanie dwóch włamywaczy i sprawa „skarbu wojennego" Hitlera

WIEDEŃ. — Sprawa „skarbu wojennego" Hitlera, który miał być ukryty gdzieś w Alpach, stała się znowu głośna ,w związku z aresztowaniem pewnego Rumuna i Greka, którzy dokonali ostatnio włamania w Wiedniu. Obydwaj aresztowani twierdzą mianowicie, że poszukiwali tajnego szkicu miejsca, w którym został ukryty skarb Hitlera. Jak wiadomo, skarb ten miał powstać w chwili, kiedy Hitler zamierzał wycofać resztki swych wojsk w góry, by tam bronić się do ostatka.

Obydwaj włamywacze twierdzą, iż słyszeli o jakiejś tajemniczej kasetce ukrytej w czasie wojny w mieszkaniu, do którego się wkradli.

Burze gradowe i śniegi w półn. Włoszech

13-letnia dziewczynka poniosła śmierć

Rzym. — Śnieg z deszczem oraz burze gradowe, jakie przeszły nad północnymi Włochami, spowodowały znaczne straty zarówno w zbiorach, jak i w budynkach. Nadto jedna osoba poniosła śmierć. W każdym razie poziom rzeki Padu podniósł się tylko nieznacznie i na razie powódź nie grozi. W Ferrarze poziom rzeki Reno podniósł się o 2 metry. W miejscowości letniskowej Montecatini deszcze wyrządziły poważne szkody w budynkach.

W Pizie została zabita 13-letnia dziewczynka, na skutek zawalenia się balkonu. W górach Dolomitach temperatura obniżyła się nagle, a w rejonie Ademello spadł śnieg na wysokość 1 metra. Znaczne szkody powstały na polach ryżowych w Collese.

30 żołnierzy U.S.A. utonęło w czasie powodzi na Korei północnej

Tokio. — Ulewne deszcze w górach na Korei północnej spowodowały gwałtowny przybór wody w wielu rzekach północno-wschodniej Korei. Nawałnica wodna zaskoczyła w ubiegły poniedziałek pluton żołnierzy amerykańskich, przechodzących wbród rzekę, której woda sięgała im do kolan.

Kiedy znajdowali się na połowie rzeki, nagle zaskoczyła ich fala 2-metrowej wysokości wody. Z całego plutonu uratowało się jedynie 11. Pozostałych 30 żołnierzy utonęło.

:-:

Część statku rozbitego na skutek zderzenia się na morzu, przyholowano do wybrzeży francuskich

CALAIS. — W nocy z środy na czwartek nastąpiło w Kanale La Manche zderzenie się między pewnym naftowcem norweskim a statkiem amerykańskim „Western Farmer". Ten ostatni został dosłownie przecięty na pół. Opuszczony przez załogę, wrak statku znoszony był przez morze w kierunku na cap Griz Nez. Załoga została później uratowana. Dwa holowniki francuskie z Dunkierki, „Courageux" i „Calaisien" podpłynęły do opuszczonego wraku i przyholowały go do wybrzeży francuskich, koło Calais. Na opuszczonym statku amerykańskim została wywieszona flaga francuska.

Jak wiadomo, zgodnie ze zwyczajem morskim, opuszczony statek staje się częściowo, względnie całkowicie własnością tych, którzy go pierwsi przyholują.

:-:

Zaginiony szofer taksówki został zamordowany

TULUZA. — Żandarmeria w Mérignac odnalazła niedaleko Bordeaux taksówkę p. Dupouy z Tarbes, który zaginął we wtorek wieczorem. Kierowca tego samochodu został aresztowany. W drodze na komisariat policji uciekł jednak w las, ostrzeliwując się. We wnętrzu taksówki żandarmi znaleźli nieco później trupa p. Dupoy. Stwierdzono, że zbiegłym mordercą jest 19-letni Jacques Henri Menières, mechanik z Bagnères-de-Bigorre. Został on ujęty po raz drugi.

:-:

Grabarze ściągali z trupów złote przedmioty

MARSYLIA. — Po roku śledztwa, policja aresztowała 4 osoby, w związku z aferą ściągania z trupów, na cmentarzu Sainte Pierre, różnych złotych przedmiotów, jak pierścionki, kolczyki ,bransoletki, sztuczne zęby itp.

Wśród aresztowanych znajduje się 3 grabarzy z cmentarza w Mazargues oraz tamtejszy dozorca. Sądzi się, że czwórka ta zbeszcześciła około 30 grobów.

:-:

2 żołnierzy zabitych, 7 rannych w eksplozji amunicji w Grecji

ATENY. — W miejscowości Kalambaka w Tessalii nastąpiła w czwartek eksplozja w składzie amunicji. 2 żołnierzy greckich poniosło śmierć, 7 innych doznało różnych obrażeń. Władze badają przyczyny eksplozji.

Huragan i burze deszczowe w stanie Missouri — 5 milionów dol. strat

SEDALIA. — Nad stanem Missouri przeszła w czwartek huraganowa burza z deszczem i gwałtownymi wiatrami. Huragan wyrządził poważne zniszczenia materialne, oceniane na 5 milionów dolarów. — 1 osoba poniosła śmierć, a 12 innych odniosło rany.

:-:

2 zabitych, 4 rannych w zderzeniu się pociągów w Hiszpanii

MADRYT. — W pobliżu Oviedo w północnej Hiszpanii zderzyły się dwa pociągi towarowe. 2 kolejarzy straciło życie, 4 innych odniosło rany.

:-:

Specjaliści włoscy wyrażają gotowość wydobycia ciała Loubensa z podziemnej groty

COME. — Grupa speleologów z Come wyraziła gotowość udania się do Francji, by z głębi grot Pierre Saint Martin wydobyć ciało zmarłego tam tragicznie badacza francuskiego, Loubensa.

:-:

2 młodych chłopców uratowało kobietę, która rzuciła się do Rodanu

LYON. — Dwaj młodzieńcy, 17-letni Robert Sueintz i 18-letni François Ricobene przechodzili mostem na Rodanie, kiedy nagle zobaczyli, jak jakaś kobieta rzuciła się do rzeki. Chociaż Rodan jest w tym miejscu bardzo niebezpieczny, ze względu na prądy głębinowe, obydwaj chłopcy rzucili się natychmiast na ratunek. Udało się im wyłowić desperatkę i dociągnąć ją do brzegu.

Echa śledztwa w sprawie potrójnej zbrodni w Lours

Czy samochód znaleziony w Lyonie ma związek z morderstwem?

Marsylia. — W śledztwie w sprawie potrójnej zbrodni w Lours zaszły nowe fakty. Po pierwsze, w garażu „Majestic" w Lyonie znaleziono opuszczony samochód angielskiej marki „Triumf", pozostawiony tam nazajutrz po zbrodni.

W ten więc sposób oświadczenie jednego ze świadków, iż na krótko przed zbrodnią widział jakiś samochód angielski stojący obok wozu Drummond, nie byłoby pozbawione podstaw. W opuszczonym samochodzie znaleziono mapę drogową Francji, oraz pewną ilość przedmiotów, świadczących, że posługujący się nim prowadzili życie obozowe. Zaalarmowany przez policję francuską Scotland Yard stwierdził, że samochód ten został zakupiony w Peckham, południowej dzielnicy Londynu, przez dwóch Kanadyjczyków, którzy chcieli odbyć podróż po Europie. Kanadyjczycy ci nie powrócili dotychczas do Anglii. Policja brytyjska ustaliła nazwiska tych Kanadyjczyków. Są to 18-letni student, Peter Martin i George Johnson.

Wobec oświadczenia jednego ze świadków w czwartek wieczorem nie wydaje się jednak, aby ten pozostawiony samochód miał związek ze sprawą Lours. Pewien automobililsta lyoński, który przechowuje swój samochód również w garażu „Majestic", oświadczył mianowicie, iż widział wspomniany wóz rano 4 sierpnia.

Mała Elżbieta zginęła od uderzenia kolbą rewolweru, a nie karabinu

Drugim nowym faktem w tej sprawie jest raport lekarski, jaki został przedstawiony przez doktorów Gerard, Digne Malin i de Fourcalqier. Raport ten stwierdza, że maleńka Elżbieta Drummond zginęła od uderzenia po głowie kolbą rewolweru, a nie karabinu, tak jak to dotychczas przyjmowano.

Stwierdzenie to ma olbrzymie znaczenie. Świadczy bowiem, że narzędziem zbrodni był nie tylko znaleziony karabin.

Dominici podaje nazwisko zmarłego właściciela karabinu

Gustaw Dominici przybył w środę wieczorem niespodziewanie do komisarza Sebeille, przynosząc mu list, jaki otrzymał od jednego ze swych przyjaciół, który twierdzi, że karabin przy pomocy którego dokonano zbrodni, należał do pewnego mieszkańca Lours, dzisiaj już nie żyjącego.

Nowe przesłuchanie ojca Dominici trwało około 20 minut, ale nie wydaje się, by przyniosło ono coś nowego.

Burza wyrwała „Drzewo Sully"

W czasie burzy, jaka przeszła ostatnio nad Paryżem, zostało wyrwane z korzeniami jedno z najstarszych drzew nadsekwańskiej stolicy. Upadając, drzewo to uszkodziło budynek przy ulicy Estrapada. Według niektórych opowiadań, drzewo to zostało zasadzone przez Sully, ministra Henryka IV.



(Foto: Record)

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Wróciły

Po kilkutygodniowym pobycie w Polsce „ludowej" powróciły dzieci polskie do Francji. Rodzice zadowoleni są tak z powrotu, jak i z samych kolonii w Polsce. Przyznać trzeba, że dzieci były tam dobrze odżywiane. Trzeba jednak zrozumieć, że w każdej podobnej dyktaturze troską rządu jest zawsze młodzież i dla niej robi się wszystko. Ale też w tą młodzież wtłacza się doktryny komunistyczne. A takie doktryny przyjmują się wtedy, gdy jednocześnie w parze z propagandą idzie dobre odżywianie. To wszystko też w całej pełni stosowano do dzieci z Francji.

Najpierw oczywiście wpojono w dzieci, że ojczyzną ich jest Polska „ludowa"; że jej prezydentem jest „wielki" przyjaciel młodzieży i dzieci Bolesław Bierut, że marszałkiem Wojska Polskiego jest „bardzo zasłużony dla Polski" Konstanty Rokossowski; że „dobroczyńcą całej ludzkości wogóle" jest Józef Stalin. Były też pogadanki o Warszawie, o jej zniszczeniu przez Niemców i o jej „oswobodzeniu" przez „naszego" wielkiego marszałka. Prócz pogadanek wiele czasu poświęcono na piosenki. Dla zobrazowania celu propagandowego tych piosenek, podaję poniżej jedną z wielu:—

W maszyn łoskocie, w murów potoku,
Plan sześcioletni, drogę swą skraca :
Praca i pokój! Praca i pokój!
Pokój zwycięża! Pokój i praca!
Coraz nas więcej, coraz nas więcej
Zapalających pochodnie w mroku.
Rąk swych uściskiem, pozdrówmy, ręce
Tych, którzy pracą walczą o pokój.
W imię pokoju przyśpieszmy kroku!
Niechaj z nas każdy siły wytęży!
Plan sześcioletni walczy o pokój!
Plan wykonamy, pokój zwycięży!

Tyle mówi jedna z piosenek, których wiele śpiewano na tych koloniach: O planach, wytężonej pracy i pokoju. Dzieci oczywiście nie rozumiały, co to znaczy „walczyć o pokój". Wogóle i dorosłemu człowiekowi trudno jest zrozumieć te słowa: — walczyć o pokój. Wiadomo przecież, że walka nie jest pokojem. Chyba to tak zrozumieć należy, jak to na Korei walczy się o pokój i jak tam konferuje się o pokoju. Wogóle tych sloganów pokojowych i zachęty do wytężonej pracy w wykonaniu planu sześcioletniego było tak wiele, że po przyjeździe dzieci te nawet śnić będą o nich.

Zaznaczyć mi również wypada, że niektóre ze starszych dzieci zostały wybrane, jako delegacja dzieci polskich z Francji na zlot młodych do Warszawy, gdzie imieniem dzieci polskich z Francji złożyć musiały hołd Bol. Bierutowi. Pozatym, wszystkie dzieci wpisane zostały do czerwonego harcerstwa.

Do niektórych dzieci przyjeżdżali krewni ich z kraju. Oczywiście, że wtedy pozwolono wyjść na chwilę takiemu dziecku razem z krewnymi, lecz dla towarzystwa dodawano im „anioła stróża", który zawsze przysłuchiwał się ich rozmowie. Krewni ci musieli zostawić swój dokładny adres u kierownictwa kolonii. Proszę sobie wyobrażić jaka mogła być ta rozmowa.

Nie były więc te kolonie, ani krajoznawcze, ani polskie. Organizatorzy tych kolonii wszystko tak obmyślili, żeby tylko cel został osiągnięty. A celem tym jest wpojenie zasad komunistycznych w młode dusze dziecięce. Rodzice, których dzieci na tych koloniach były, powinni to zrozumieć, że za darmo tam ich dzieci nie żywiono. Dziecku wpajano nie miłość do Polski, lecz dla „wielkiego Stalina".

Roman POBUDKA.

Wizyta Edena w Jugosławii i w Austrii

LONDYN. — Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych podało oficjalnie do wiadomości w czwartek, że minister Eden uda się w drugiej połowie września br. do Jugosławii i do Austrii na zaproszenie obu rządów.

Minister Eden odbędzie w czasie swojego pobytu w Belgradzie między 17 a 23 września br. rozmowy z marszałkiem Tito oraz innymi przywódcami Jugosławii na temat rozwiązania problemu Triestu i współpracy Jugosławii z Turcją i Grecją oraz dokona również przeglądu sytuacji w Europie wsch. Wreszcie poruszona będzie w Belgradzie możliwość dalszej pomocy gospodarczej, finansowej i wojskowej dla Jugosławii.

W czasie pobytu w Wiedniu, minister Eden raz jeszcze zapewni naród austriacki, że W. Brytania popiera dążenia Francji i Stanów Zjedn. wobec Rosji, by traktat pokojowy z Austrią został jaknajrychlej zawarty oraz by Austria otrzymała pełną niezależność polityczną.

Eden w czasie swojego pobytu w Austrii odwiedzi również oddziały angielskie, stacjonujące w strefie brytyjskiej.

★

Tito zapewnia, że

współpraca wojskowa pomiędzy Jugosławią, Grecją i Turcją będzie możliwa

BELGRAD. — Marszałek Tito w wywiadzie, udzielonym kilku dziennikarzom tureckim zapewnił po raz pierwszy, że stosunki pomiędzy Turcją i Jugosławią poprawiły się do tego stopnia, iż obecnie można mówić nie tylko o współpracy gospodarczej czy politycznej, ale również o współpracy wojskowej. Tito podkreślił, że współpraca wojskowa Jugosławii z Grecją i Turcją na wypadek ewentualnej agresji będzie możliwą do urzeczywistnienia w najbliższej przyszłości.

Co do możliwości rozwiązania sprawy Triestu, to zdaniem Tity, najlepszą formą byłoby wspólne, włosko - jugosłowiańskie zarządzanie obszarem Wolnego Miasta. Jugosławia gotowa nadal zbadać i inne projekty sprawiedliwego rozwiązania tego zagadnienia.

Przed nową sesją Zgromadzenia Ogólnego ONZ

NOWY JORK. — Sekretariat O.N.Z. podał do wiadomości tymczasowy porządek dzienny Zgromadzenia Ogólnego O.N.Z., które się zbierze w Nowym Jorku dnia 14 października br. Najważniejszymi punktami porządku dziennego są sprawy Korei, rozbrojenia oraz bezpieczeństwa międzynarodowego. Prócz tego są tam jeszcze sprawy gospodarcze i społeczne oraz projekt Deklaracji Praw Człowieka.

Na porządku dziennym jest również sprawa „reglementacji, ograniczenia i zrównoważonej redukcji wszystkich sił zbrojnych i uzbrojenia", którą się zajmowała od zakończenia 6. Zgromadzenia Ogólnego komisja składająca się z przedstawicieli 12 państw.

Idzie następnie punkt o zbadaniu „metod, które mogą być z powodzeniem użyte dla utrzymania i wzmocnienia pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego". Dalsze punkty dotyczą postępu gospodarczego, społecznego i politycznego dokonanego przez kraje, które ostatnio zdobyły niepodległość oraz dostarczenia pomocy technicznej dla krajów niedostatecznie rozwiniętych gospodarczo.

Jeden z punktów tymczasowego porządku dziennego dotyczy sprawy przyjęcia nowych członków do O.N.Z. Jak wiadomo Rosja sow. systematycznie sprzeciwia się dopuszczeniu 14 krajów do O.N.Z., chcąc wymusić przyjęcie pięciu krajów satelickich.

Inne punkty odnoszą się do repatriacji uprowadzonych przez komunistów dzieci greckich, projektu legalnego przestrzegania przepisów zatwierdzonej na ostatnim Zgromadzeniu Ogólnym Deklaracji Praw Człowieka itd.

Ostatnie Zgromadzenie Ogólne O.N.Z., jak wiadomo ,odbyło się w ub.r. w Paryżu.

W czasie wielkich manewrów floty sprzymierzonej żaden okręt amerykański nie wypłynie na wody Bałtyku

OSLO. — Admirał Sir Patrick Brind, dowódca sił alianckich strefy Północ Europy, oświadczył, że żaden Amerykanin nie weźmie udziału w operacjach na Bałtyku, które się odbędą w ramach wielkich manewrów morskich.

Według opracowanego planu, w manewrach tych wezmą jedynie udział siły lotnicze - morskie Danii, Norwegii i W. Brytanii. Żaden okręt wojenny, czy też samolot sił sprzymierzonych nie przekroczy 16. stopnia geograficznej długości wschodniej i w żadnym czasie jednostki floty sprzymierzonej nie zbliżą się na odległość mniejszą niż 30 mil do brzegów Bałtyku, z wyjątkiem wybrzeży duńskich.

Wyspa Bornholm „w tym specjalnym wypadku" będzie użyta przez duńskie siły lotniczo - morskie.

Sowieckie wysiłki jednania sobie Niemców

Defiladę uzbrojonych Niemców przyjmowali w legnicy gen. Seydlitz i marszałek Paulus!

(Korespondencja własna „Narodowca")

Paryż, w sierpniu.

Wśród kilkuset pism w najrozmaitszych językach ,wystawionych w paryskich kioskach na sprzedaż, uderzył nas tytuł jednego z niemieckich tygodników, wychodzących w Monachium. Tytuł obiecywał rewelacje w sprawach polskich. Pismo to, obejmujące 36 stron, opłacane widocznie przez niemiecki ciężki przemysł, stanowi niezmiernie ciekawą lekturę, przynajmniej numer z 15 sierpnia br.

Jak patrzy Niemiec na Ziemie Odzyskane

Na szczególną uwagę zasługuje jeden z artykułów, stanowiący reportaż z polskich Ziem Odzyskanych, napisany przez Niemca, przeciwnika komunizmu.

Niemiec, niby to żartobliwie, niby to półpoważnie opisuje swoje przygody na polskich Ziemiach Odzyskanych, opisuje wizytę u Polaka z Francji, którego poznał jeszcze kiedyś na ziemi francuskiej. Przedstawiwszy opowiadanie tegoż Polaka zaczyna opowiadać swoje przygody.

Dziennikarz niemiecki, Stefan Eich, z mieszkania Polaka w Legnicy wyszedł na miasto. Oto co pisze o tym „spacerze" :

„W mieście Legnicy znajduje się główny sztab armii rosyjskej w Polsce Zachodniej.

„Byłem tam tylko jeden dzień i o mały włos w tym mieście skończyłaby się moja podróż, pisze niemiecki dziennikarz. Miasto Legnica podzielone jest na dwa bardzo silnie strzeżone sektory. Kto o tym nie wie, może wpaść w niebezpieczeństwo, zwłaszcza gdy będzie cywilem i bez przepustki będzie chciał dostać się do sowieckiego sektoru. Może się to skończyć zsyłką na Syberię lub zaginięciem bez wieści.

Niemiecko — sowiecka kokieteria

„Ale ja miałem szczęście w nieszczęściu ,pisze Stefan Eich. Czerwonoarmiejec, który mnie zatrzymał, wymiarkował z mojego akcentu, że nie jestem Polakiem.

— Niemiec ? zapytał tylko. Nic nie odpowiedziałem. Ku mojemu zdziwieniu na ustach sowieciarza pojawił się szeroki uśmiech.

„— Niemiec dobry", powiedział sowieciarz i poklepał mnie po ramieniu. „Ty nie Polak" — „Polnisz nicht gut." — Możesz iść dalej...

Nie potrzebowałem dalszych rad, pisze Eich i zmykałem co tchu.

„Legnica, pisze antykomunistyczny, ale prawdziwie po prusku myślący Niemiec, Legnica — komu nie przyjdą tutaj na myśl wspomnienia historyczne na temat Bluchera. Kto nie wspomni małej sąsiedniej wioski, położonej na wschód od miasta, gdzie rozegrała się wielka bitwa między pruskimi wojskami a żołnierzami Napoleona ?

Czyżby, marzy dalej Niemiec, z tej przyczyny Rosjanie w tym właśnie miejscu zainstalowali swój sztab główny w celu odnowienia ówczesnego rosyjsko - pruskiego braterstwa broni; czyżby chcieli utrzymać nadal ten wyzwoleńczy sojusz ? Nie jest to wykluczone".

Niemieckie wojska na polskiej ziemi zaproszone przez Rosjan !

Niemiec pisze dalej w swoim reportażu :

„Generałowie Seydlitz i Paulus (generałowie, którzy zabrani do niewoli pod Stalingradem, przeszli przez sowieckie „szkoły" i pozostają w służbie Rosji — dop. nasz) przed kilku dniami przyjęli w Legnicy defiladę niemieckich oddziałów wschodniej „policji ludowej", które przybyły do tego miasta w ramach polsko - niemieckich uroczystości przyjaźni. Takie rzeczy nie dzieją się bez dalekosiężnych zamiarów..."

Dziennikarz dodaje, że Rosjanie kierowali się także innymi względami, nie tylko historycznymi, wybierając Legnicę na swoją kwaterę główną. Miasto to bowiem leży na skrzyżowaniu licznych dróg strategicznych.

„Mała Rosja" w Legnicy

Dziennikarz opisuje w dalszym ciągu obecny wygląd miasta Legnicy, opowiada o bójkach staczanych przez Polaków z żołnierzami rosyjskimi. Wreszcie stwierdza :

„Wszystkie domy w mieście noszą napisy wypisane cyrylicą. Przed domami stoją posterunki rosyjskie. Rosja w zachodniej Polsce !"

Jeden z oficerów rosyjskich zwierzał się dziennikarzowi, że mu dobrze w Legnicy. Nosi mundur majora polskiego, pobiera podwójną gażę polską. W Rosji jego matka otrzymuje trzecie pobory i oszczędza na kupno samochodu.

„Gdy to potrwa dziesięć lat, mówi sowiecki major w polskim mundurze, dorobię się. Będę pułkownikiem. Będę miał własny samochód, dom, emeryturę. Podoba mi się w Legnicy"...

Sojusz rozbójniczy trwa

Artykuł Stefana Eicha, który jest przeciwnikiem komunizmu, wymaga jednak kilku komentarzy, tchnie on nienawiścią do Polski. Natomiast pogodnie opisuje stosunek do Rosji na polskich Ziemiach Odzyskanych.

Przypomina Moskalom sojusz prusko - rosyjski przeciw Francji Napoleońskiej i nazywa ten sojusz braterstwem wyzwoleńczym. Jednocześnie notuje z prawdziwą satysfakcją mało znane wydarzenia, że prorosyjscy generałowie niemieccy, przyjmowali defiladę armii niemieckiej w Legnicy, na ziemiach polskich !

Gdy skojarzymy obydwa te epizody, zrozumiemy starą prawdę: mimo wydarzeń 2-giej wojny światowej niemiecko - rosyjski sojusz z r. 1939, który się zaczął w Rapallo, jest znów żywy.

Defilada wojsk niemieckich na ziemiach polskich, przed niemieckimi i rosyjskimi generałami ma swoją wymowę.

J. Urban

Międzynarodowe zawody lotnicze o „Puchar Narodów"



(Foto: Record)

Paryż — W dniach od 23 do 25 sierpnia br. odbędą się w Sables d'Olonne międzynarodowe zawody lotnicze o „Puchar Narodów".

* Zdjęcie nasze przedstawia ten puchar. Jest to statua marmurowa, 70 cm. wysokości, dzieło rzeźbiarza, Alberta Davida. Statua ta symbolizuje pragnienie człowieka zdobycia przestrzeni oraz wzniesienia się ponad morza i góry.

E. Ollenhauer obejmie kierownictwo partii po śmierci Schumachera

BONN. — Po śmierci Schumachera, kierownictwo partii socjaldemokratycznej obejmie Erich Ollenhauer, który był dotychczas wiceprzewodniczącym partii. Od 1933 roku wszedł on do Komitetu Wykonawczego partii. Po dojściu Hitlera do władzy w 1933 roku, Ollenhauer wyjechał do Pragi. W 1938 roku przeniósł się do Paryża, skąd w 1940 r. wyjechał do Londynu. W 1946 roku powrócił z Londynu do Niemiec.

Małe sensacje z wielkiego świata

■ Gladstone liczył lat 86 gdy był premierem Anglii. Rzymski Katon zaczął uczyć się języka greckiego, gdy liczył 80 lat. Oliver Wendell Holmes nim ustąpił ze stanowiska sędziego Najwyższego Sądu Stanów Zjednoczonych liczył lat 91.

■ Największa rakieta, jaką kiedykolwiek puszczono w przestworza ze stacji doświadczalnej White Sands, wzbiła się na wysokość 85 mil, z szybkością około 3.600 mil na godzinę (mila = 1.853,25 m.)

■ Na drodze z Chicago do Florydy, mniej więcej w połowie drogi między Chicago i Tampa, leży miasteczko Pułaski. Jest ono stolicą powiatu i liczy około 5.500 mieszkańców, lecz Polaków tam nie ma wcale.

300 ton bomb spadło na Pyongyang,

63 magazyny i budynki fabryczne zniszczone

Tokio. — Komunikat 5. amerykańskiej grupy lotniczej doniósł w czwartek, że 38 nadfortec latających typu „B-29" dokonało ciężkiego nalotu na stolicę północnej Korei, Pyongyang 300 ton bomb spadło na miasto, niszcząc poważną ilość magazynów, oraz atakując liczne koncentracje wojska.

Inna grupa ponad 100 bombowców atakowała wielką fabrykę cementu w Osu koło Sarivon. 63 magazyny i budynki zostały zniszczone, a 29 innych poważnie uszkodzone.

★

Komuniści podwoili artylerię dla obrony wybrzeży koreańskich

TOKIO. — Admirał Briscoe podał do wiadomości, że dowództwo komunistyczne podwoiło liczbę artylerii, celem wzmocnienia obrony wybrzeży północnej Korei. Komuniści obawiają się, że wojska alianckie podejmą nowe próby lądowania na tyłach komunistycznych.

Na drodze do polepszenia w stosunkach anglo - egipskich

Anglia zniosła zakaz wywozu broni do Egiptu

Londyn. — Rzecznik brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych zapowiedział 21 sierpnia br., że rząd brytyjski zadecydował uchylenie zakazu wywozu broni i sprzętu wojskowego do Egiptu, obowiązującego od 10 miesięcy. Pozwoli to Egiptowi nabyć w Anglii czołgi brytyjskie typu „Centurion", oraz samoloty o napędzie odrzutowym.

Rząd brytyjski postanowił ponadto, że oficerowie armii egipskiej będą mogli przechodzić wyszkolenie w lotnictwie, w marynarce i w innych broniach lądowych w szkołach brytyjskich.

Decyzje rządu brytyjskiego są wynikiem długich rokowań ambasadora brytyjskiego w Kairze, Stevensona z premierem Ali Maherem i generałem Naguibem.

W czwartek brytyjski attaché wojskowy w Kairze, generał Goulburn i major lotnictwa brytyjskiego, Campbell mieli dłuższe spotkanie z generałem Naguib.

Równocześnie pomiędzy ambasadorami Anglii i Stanów Zjednoczonych, Stevensonem i Jefferson Caffery toczą się poufne rozmowy celem przyspieszenia poprawy stosunków anglo-egipskich.

★

Przywódca wafdystów nadal atakuje Anglię

KAIR. — Przywódca wafdystów, Nahas, ogłosił w swojej prasie partyjnej nowe ataki przeciwko „imperializmowi Anglii" i zapowiedział, że nadal domaga się połączenia Egiptu z Sudanem oraz wycofania wojsk brytyjskich ze strefy Kanału Sueskiego.

Nahas oświadczył, że nie zamierza ustąpić z przewodnictwa partii, jak to donosiły niektóre koła polityczne.

★

Kary śmierci zażądał prokurator dla 28 organizatorów zaburzeń w fabryce pod Aleksandrią

ALEKSANDRIA. — Prokurator wojskowy zażądał w czwartek kary śmierci dla 28 robotników egipskich, którzy zorganizowali 13 sierpnia br. zaburzenia w fabryce tekstylnej w Kafr-el-Dawar. Oskarżeni oni są o rozmyślne spowodowanie śmierci kilku osób, o niszczenie urządzeń fabrycznych oraz podpalanie składów z bawełną.

Ogłoszenie wyroku nastąpi po zatwierdzeniu go przez premiera Ali Mahera i generała Naguiba.

5 tysięcy urzędników zlikwidowano w Niemczech wschodnich

BERLIN. — Premier wschodnio - niemiecki, Grotewohl zapowiedział drastyczne zarządzenia w różnych urzędach żywnościowych przeciwko urzędnikom, którzy przez nieudolną administrację doprowadzili do poważnych braków w zakresie cukru, buraków, kartofli, owoców i jarzyn.

W związku z tym wyznaczono 14 wyższych urzędników, którzy mają doprowadzić do usprawnienia urzędów żywnościowych w całych wschodnich Niemczech.

Ocenia się, że conajmniej 5 tys. urzędników zostało zlikwidowanych w ramach tych czystek.

Prasa zachodnio-berlińska wskazuje, że reżim Grotewohla przy okazji reorganizacji urzędów żywnościowych pozbył się również niewygodnych lub nielojalnych urzędników, którzy nie wykonywali wszystkich zarządzeń partii komunistycznej.

Bezpieka wschodnio - niemiecka przeprowadziła wiele aresztowań wśród urzędników, których oskarża o uprawianie sabotażów i celowego zaniedbywania przepisów rządowych.

Przemysł amerykański a technika europejska

NOWY JORK. — „New - York - Times" stwierdza w swym ostatnim artykule, że coraz liczniejsi są przemysłowcy amerykańscy, którzy udają się do Europy w celu zbadania nowej techniki produkcji europejskiej w związku z wyszukiwaniem nowych środków ulepszenia produkcji amerykańskiej.

Po poddaniu krytyce amerykańskich przemysłowców, którzy tracą tak wiele czasu na wmawianie w Europejczyków twierdzenia o doskonałości wszystkiego w St. Zjedn., że nie mają czasu widzieć co się obok nich dzieje", dziennik amerykański przypomina, że duża liczba wynalazków technicznych zastosowanych przez fabrykantów amerykańskich w ciągu ostatnich lat pochodziła z Europy.

Dziennik amerykański przytacza słowa pewnego amerykańskiego przemysłowca, który powiedział między innymi : „Prawie wszystkie ulepszenia mechaniczne zastosowane przez amerykańskich konstruktorów samochodowych w ciągu ostatnich dwudziestu lat, miały swój początek w Europie... Pomysły doszły do nas, a my zastosowaliśmy je w praktyce"

Łódź przewróciła się

Jedna osoba straciła życie

TREPORT. — Dwóch instruktorów kolonii wakacyjnej w Treport, pp. Jean Morin i Robert Cirou (każdy z nich w wieku 22 lat) wybrało się na małą przejażdżkę kajakiem po morzu. W pewnej chwili fale zniosły kajak w głąb morza, a wkrótce po tym przewróciły go. P. Morin zatonął od razu. P. Cirou uratował się, dopływając do brzegu.



55) (Ciąg dalszy)

Pan mandatariusz ochłonął po chwili z pierwszego przestrachu i surowo podniósł się na pięty.

— Ej łotrze, cóż to sobie myślisz?! — zahuczał w gniewie i indygnacji.

Maziarz obie ręce zapchał w zanadrze i odskakując w bok szybko jak strzała, łysnął nagle dwoma dubeltowymi krucicami.

— Trupem powalę każdego, kto się do mnie zbliży! — zawołał silnym, gromowym głosem i z trzaskiem odwiódł kurki.

Obydwaj rewizorowie zatoczyli się w sam róg kancelarii, pan sędzia pobladł jak ściana i tak się w jednym momencie zgiął i skurczył, że prawie przysiadł na piętach, a biedny pan Chochelka w jednym momencie znikł z powierzchni jak kamfora. W piekielnym przestrachu taką jakąś obronną zajął pozycję, że jedna strona jego najeżonych bokobrodów pomieszała się z ogonem legawej suki.

— Cz... cz... człowie... ku! — wybełkotał mandatariusz obie ręce wyciągając przed siebie.

Maziarz dziki wydał okrzyk i jednym susem poskoczył ku drzwiom.

— Ah! — zawołał mandatariusz, prostując się stopniowo.

— Oh! — wyjąkali strażnicy, naprzód wychylając głowy.

— Ufff — zasapał pan Chochelka, zamykając oczy.

Maziarz wpadł na dziedziniec i zręcznie i zwinnie jak linoskoczek o kilka kroków z dala wskoczył na swój wóz. Pochwycił batog i lejce i z głośnym krzykiem miał już ruszyć z miejsca, kiedy w tym z boku rzucił się policjant i konia powstrzymał za uzdę. Czcigodny wyobraziciel wykonawczej władzy dominialnej wyszedł wcześniej z kancelarii, a nie będąc świadkiem ostatniej sceny, nie spostrzegł teraz w zamieszaniu groźnej broni w ręku zbiega.

— Puszczaj! — huknął maziarz strasznym głosem.

— Owa rychtyg! — burknął zuchwale wiejski konstabel.

Kum Dmytro znowu dziki wydał okrzyk, który tuż zaraz zmieszał się z grzmotem wystrzału.

Policjant powalił się na ziemię jak długi, niepokaźny, leniwy na pozór sro kacz maziarza szalonym rozbiegł się pędem.

— Łapaj! trzymaj! chwytaj! — zagrzmiał w tej chwili mandatariusz, który za pierwszym turkotem umykającego wozu, odzyskał całą swą energię i odwagę i wypadł co tchu na dwór.

— Łapaj! trzymaj! — wtórowali mu wniebogłosy obydwaj strażnicy Bóg wie na kogo.

Tak głośne i odważne krzyki mandatariusza i rewizorów ocuciły odwagę i biednego aktuariusza. Wyskoczył spod stołu, sukę kopnął daleko od siebie i w gwałtownym zapędzie pochwycił ukrytą w kącie, sznurkami powiązaną strzelbę, która zwyczajnie na wróble nabita była grochem.

— Gdzie on! daj go tu! — zawrzeszczał na całe gardło i wypadając na ganek, strzelił na oślep w powietrze popod samym uchem mandatariusza.

Nieprzygotowany na to pan sędzia skądinąd wyobraził sobie atak i pewny, że nieznajomy złoczyńca zaszedł go z boku i ugodził kulą znienacka, jęknął głucho i plackiem padł na ziemię.

W tej chwili w progu nowy, przeraźliwy rozległ się okrzyk. Pani sędzina przestraszona pierwszym strzałem w jednej koszuli porwała się z łóżka, a słysząc nowy wystrzał i widząc męża powalonego na ziemię, runęła także na podłogę, niepomna na swój lekki ubiór.

Pan Gustaw Chochelka skamieniał z przerażenia.

— Jezus Maria — jęknął i przekonany, że niechcący zabił swego pryncypała, rzucił strzelbę na ziemię i co sił i tchu stało, jął uciekać ku folwarkowi.

XV

Mandatariusz in Floribus

Śród tego ogólnego zamieszania i popłochu nie spostrzegł nikt, że na zasłane trupami pobojowisko nowa przybyła osoba.

Juliusz dojeżdżając do mieszkania mandatariusza, posłyszał z dala wystrzał pistoletu, po chwili spotkał się z uciekającym maziarzem, a stając prawie równocześnie z drugim wystrzałem przed gankiem, niemy i osłupiały ze zdziwienia, przypatrywał się całej poprzedniej scenie.

— Co to znaczy, co to jest? — zawołał ochłonąwszy z pierwszego wrażenia.

Na ten wykrzyk pierwszy podniósł się z ziemi policjant, któremu podobno największe groziło niebezpieczeństwo. Kula świsnęła mu ponad samą głową, że nieborak przytomność stracił w pierwszej chwili.

Podniósł się teraz powoli i ostrożnie i jakby sam sobie nie dowierzając, obejrzał się dokoła z szeroko rozdziawioną gębą i okropnie na wierzch wybałuszonymi oczyma.

— Co się tu dzieje? — zapytał na nowo Juliusz.

— Rozbój, jasny panie — wybełkotał policjant.

Wymówiony tytuł jasnego pana działał elektrycznie na szanownego mandatariusza i jego godną połowicę. Oboje naraz porwali się z ziemi. Mandatariusz stanął w strasznie głupiej pozycji i ledwie na niezgrabny zdobył się ukłon, pani sędzina krzyknęła przeraźliwie na widok swego negliżu i szybko jak kula znikła w sieni.

Juliusz głośnym zaniósł się śmiechem.

Mandatariusz opamiętał się po części.

— Trzydzieści lat jestem mandatariuszem — wybełkotał szeroko rozkrzyżowując ręce — a jeszcze po dziś dzień nie zdarzył mi się podobny wypadek.

— Ale cóż się stało właściwie? — powtórzył zapytanie Juliusz skacząc z konia.

— Okropna historia! cyrkuł i kryminał nie zechce nawet uwierzyć!

— Czemu?

— A, panie dobrodzieju, to nie do uwierzenia!

Juliusz zaczął się już niecierpliwić, rozciekawiony do najwyższego.

— Przestańże się pan dziwić — przemówił z silniejszym naciskiem — i odpowiedz raz na moje zapytanie.

Mandatariusz połapał jakoś rozstrzelone myśli i pogmatwanie jął opowiadać całe zdarzenie!

Juliusz przysłuchiwał się z nadzwyczajnym zajęciem, a twarz jego mieniła się coraz więcej.

Domyślił się zaraz, że zuchwały zbieg był to ten sam maziarz, którego według zeznania Ołańczuka, niedawno Kost' z Eugenią oczekiwali przed dworem i który tej jeszcze nocy miał być u starego klucznika. Rozpamiętując i kombinując cały tok wypadków, przyszedł do przekonania, że pod sukniami i pozorem maziarza wcale jakaś inna ukrywała się osoba.

Lecz któż mógł być tą osobą?

I na to łatwa znachodziła się odpowiedź. Zapamiętały opór przeciw rewizji, niezwyczajne uzbrojenie, objawiona śmiałość i zręczność i to skore narażenie się na najwyższe niebezpieczeństwo, byle tylko ujść uwięzienia — wszystko to naprowadzało w owych czasach na pewien nieomylny zda się ślad.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Piąta kolumna w St. Zjednoczonych

Co ujawnia książka byłego komunisty Chambersa?

(Od własnego korespondenta „Narodowca")

Nowy Jork, w sierpniu 1952 r.

Na działalność podziemną amerykańskiej partii komunistycznej rzuca nowy snop światła eks-komunista i głośny świadek rządowy w procesie Alger Hissa — D. Whittaker Chambers. W dużym tomie wyznań p. t. „Witness" (Świadek) obrazuje Whittaker Chambers działalność piątej kolumny komunistycznej w Stanach Zjednoczonych.

Chambers urodził się w Filadelfii w 1901 roku i pochodzi ze starej rodziny imigranckiej, która od zgórą stu lat mieszka w Ameryce. Pradziadek jego pochodził ze Szkocji i miał zamiłowania literackie, ale również miał powodzenie materialne i dorobił się fortuny. Dziadkowie i rodzice Chambersa zaliczali się do mieszczańskiej sfery, tak zw. „białokołnierzowców", a matka była wykształconą kobietą, rozmiłowaną we francuskiej literaturze.

Etapy kariery Chambersa

Młody D. Whittaker Chambers uciekł z rodzicielskiego domu po ukończeniu średniej szkoły i zaczął fizyczną pracą zarabiać na własne utrzymanie. Wkrótce jednak ciężka praca fizyczna odbiła się na jego zdrowiu i powrócił przeto do zajęć umysłowych. Znajomość dobra języków francuskiego, niemieckiego i hiszpańskiego utorowała Chambersowi najpierw drogę do posady tłumacza w wydawnictwach prasowych w Stanach Zjednoczonych. Kolejno Chambers pogłębił swe studia językowe i uzupełnił je nauką języka rosyjskiego. W 25 roku życia wstąpił Chambers do amerykańskiej partii komunistycznej, a rozstał się z komunistami dopiero w 1938 roku. W okresie wspomnianym, przez sześć lat z rzędu, Dawid Whittaker Chambers działał w sowieckim aparacie szpiegowskim w Waszyngtonie i w tym charakterze udzielał instrukcyj komunistycznej partii Stanów Zjednoczonych.

Sowieckie podziemie w Waszyngtonie

Chambers zerwał wszelkie stosunki z komunizmem w 1938 roku na 10 lat przed procesem politycznym, w którym wystąpił on jako główny świadek przeciw wysokiemu urzędnikowi Departamentu Stanu — zaplątanemu w aferę piątej kolumny — Alger Hissowi, który obecnie odsiaduje karę paruletniego więzienia za krzywoprzysięstwo. Charbers wykazał w dwu procesach, iż Hiss był nie tylko komunistą i aktywnym członkiem sowieckiego podziemia w Waszyngtonie, ale że wydał agentom komunistycznym ważne dokumenty państwowe, które w formie mikrofilmów dostały się w ręce sowieckie.

Whittaker Chambers w swej książce p. t. „Świadek" odźwierciadla konflikt XX wieku między religią i skrajnym materializmem komunistycznym. Wykazuje on, iż zbłądził, jak wielu innych intelektualistów w Ameryce, którzy stali się ateistami i łudzili się, iż komunizm stworzy lepszą erę na świecie. Chambers pozostawał całych 13 lat w kontakcie z wywrotowcami marksistowskimi i doszedł do przekonania, że komunizm oparty na terrorze prowadzi świat na bezdroża i zniszczenie. Po zerwaniu z komunizmem został Chambers redaktorem w znanym czasopiśmie nowojorskim „Time", gdzie pracował przez 9 lat, aż do procesu Alger Hissa. Po zrezygnowaniu ze stanowiska redakcyjnego w „Time" (gdzie uposażenie Chambersa wynosiło 30 tys. dolarów rocznie), przeniósł się on na farmę rodzinną w okolicy Baltimore, i tam obecnie łączy zajęcia gospodarskie z pisaniem książek.

Alger Hiss i wywiad Czerwonej Armii

Whittaker Chambers w swej obszernej książce „Świadek" ujawnia, iż Alger Hiss należał do jaczejki komunistycznej, która działała w Waszyngtonie w dobie, gdy Chambers był łącznikiem między sowieckim podziemiem w stolicy Stanów Zjednoczonych a przebywającym w Nowym Jorku szefem wywiadu czerwonego płk. Borysem Bykowem, który czas pewien występował pod pseudonimem „Piotr". Płk. Bykow był członkiem „czwartej sekcji" wywiadowczej Czerwonej Armii i posługiwał się w naradach z Chambersem — językiem niemieckim! Chambers znał dobrze Hissa i dłuższy czas utrzymywał towarzyskie stosunki z jego rodziną, która z kolei odwiedzała familię Chambersów na farmie w pobliżu Waszyngtonu. Z chwilą, gdy Chambers podjął się pracy w podziemiu sowieckim w Waszyngtonie, zorganizował on aparat, do którego należało wielu członków I amerykańskiej partii komunistycznej, oraz urzędnicy zajmujący wyższe stanowiska, jak Alger Hiss. Jednakże później, gdy przyszło do rozprawy sądowej — Alger Hiss zaprzeczył upcrczywie, jakoby był komunistą i członkiem podziemia pracującego na rzecz Sowietów. Nie mniej dowody przytoczone przez Chambersa wskazują na udział Hissa w akcji szpiegowskiej.

Poufne informacje ze stolicy U.S.A.

Jak stwierdza Chambers, sowiecki aparat szpiegowski zapuścił swe macki zarówno do Departamentu Stanu, jak i Min. Skarbu w Waszyngtonie, gdzie komuniści zainstalowali również swe tak zw. „aktywne źródła", to jest osobników, którzy zaopatrywali wywiadowczy aparat sowiecki w poufne informacje, przeważnie w formie dokumentów do sfilmowania. Ponadto w aparacie sowieckim w Waszyngtonie rozwijali działalność osobnicy z tak zw. „nieaktywnego kontaktu" to jest szpiedzy, którzy z różnych powodów nie podawali odrazu zdobytych informacji do wiadomości sowieckiego aparatu płk. Bykowa.

Chambers ujawnia w swej nowej książce „Świadek", iż tak zw. „aktywne źródła" komunistyczne opanowały wysokie pozycje w rządzie Stanów Zjednoczonych i że źródłem Nr. 1 był White, asystent ówczesnego sekretarza skarbu Morgenthaua.

Agenci N.K.W.D. w Nowym Jorku

W dalszym ciągu swych wyznań w książce p.t. „Witness" obrazuje Whittaker Chambers podziemną rolę zgrai agentów sowieckich w Nowym Jorku. Urządzili oni zamachy na życie dezerterów z partii komunistycznej i m. in. zamordowali gen. W. Krywickiego, który był przedtem szefem czwartej sekcji wywiadu sowieckiego w Zachodniej Europie. Generał Krywicki działał m. in. w podziemiu z Bykowem na terenie Włoch, a później uciekł do Ameryki i zamieszkał w Nowym Jorku. Chambers opisuje w swej książce wyrafinowane metody zgładzania przeciwników komunizmu, jak m. in. śmierć Juliet Poyntz, która zerwała z partią komunistyczną. Mieszkała ona w rezydencji hotelowej na Manhattanie. Pewnego dnia została zwabiona w pułapkę agentów sowieckich a mianowicie udała się do Central Parku w Nowym Jorku, gdzie została porwaną i wpakowaną do auta. Później znaleziono ją zamordowaną na peryferiach nowojorskich. W innych wypadkach porwania i uprowadzenia dezerterów z partii czerwonej, jak stwierdza Chambers, agenci N.K.W.D. dostawiali swe ofiary do portu Baltimore, gdzie stał w pogotowiu zakotwiczony okręt pod banderą sowiecką.

Spowiedź Chambersa i losy Hissa

Jeden z członków waszyngtońskiego podziemia sowieckiego działał z instrukcji płk. Bykowa, jako ciągły obserwator działalności Chambersa i raportował poufnie o jego zachowaniu się do kwatery nowojorskiej Bykowa. Również działa, jak stwierdza Chambers, na terenie waszyngtońskim sowiecki kontrwywiad. Po zerwaniu z komunistami musiał Chambers dłuższy czas ukrywać się w obawie, iż zostanie zamordowany, i przeto nosił stale broń, oraz podróżował przeważnie autem, zaopatrzonym w radio i sygnały komunikacyjne z władzami bezpieczeństwa. Ponadto dłuższy czas Chambers zmieniał kryjówki, w których mieszkał ze swą żoną i dwojgiem małych dzieci. Jadąc zaś do redakcji „Time" do Nowego Jorku, (gdzie został „starszym redaktorem" dopiero po zupełnym zerwaniu z komunizmem), Chambers wstawał codzień przed 4 rano w kryjówce znajdującej się w odległości ponad stu mil od Nowego Jorku i podróżował w zamkniętym samochodzie na Manhattan, a powracał znów do swej rodziny o 7 wieczorem pod odpowiednią kontrolą.

Chambers uniknął zamachu na swe życie, ale stał się obiektem innych ataków, a mianowicie ze strony przyjaciół Hissa, który to ostatni — po zeznaniach złożonych przez Chambersa przed ławą przysięgłych — został skazany na więzienie. Obecnie podjęte zostały przez rzeczników Alger Hissa nieudałe próby wznowienia „rehabilitacyjnego" procesu Hissa. Niemniej Alger Hiss nie ma widoków przedwczesnego wydostania się spoza kratek, za które powędrował po dwu głośnych procesach, jako komunista zaplątany w aferę szpiegowską w Waszyngtonie.

Chambers kończy swą książkę, będącą spowiedzią eks-komunisty, iż konflikt między wolnością i komunizmem, między duszą ludzką i materializmem waży na losach ludzkości, która cierpi i dąży do ostatecznego zatriumfowania sił duchowych nad złymi mocami.

L. Lech.

W St. Zjednoczonych przeważa dążenie do budowy dużych statków handlowych

NOWY JORK. — Występujące obecnie dążenie do budowy coraz to większych statków handlowych osiągnie najwyższy punkt w rozpoczętej budowie naftowca o pojemności 45.000 ton i statku do przewożenia rudy o pojemności 40.000 ton.

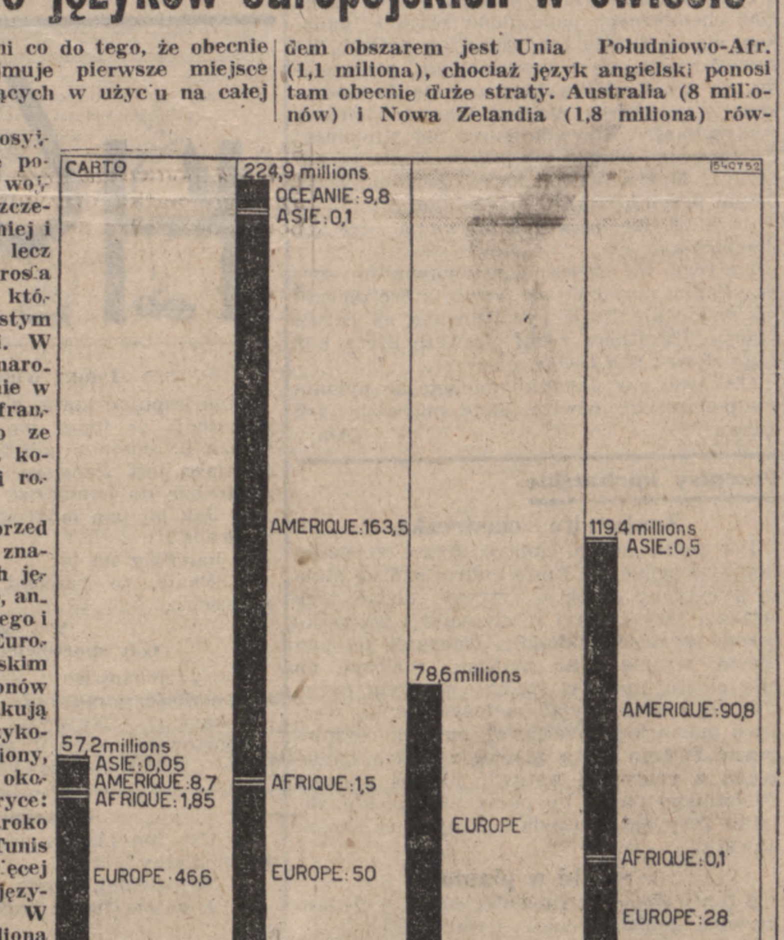
Podczas zebrania federalnego biura żeglugi, przewodniczący Green oświadczył, że „w bieżącym roku będą pobudowane tak duże statki jak słynny statek „Mauretania", który miał 228 metrów długości. Nowe naftowce będą miały ponad 210 metrów."

Znaczenie języków europejskich w świecie

Wszyscy są zgodni co do tego, że obecnie język angielski zajmuje pierwsze miejsce wśród języków będących w użyciu na całej kuli ziemskiej.

Pozycja języka rosyjskiego znacznie się poprawiła po drugiej wojnie światowej, w szczególności we wschodniej i środkowej Europie, lecz oczywiście nie wzrosła wcale liczba osób, których językiem ojczystym jest język rosyjski. W stosunkach międzynarodowych, a szczególnie w dyplomacji, język francuski utracił nieco ze swego znaczenia na korzyść angielskiego i rosyjskiego.

Niniejszy wykres przedstawia porównanie znaczenia następujących języków: francuskiego, angielskiego, niemieckiego i hiszpańskiego. W Europie językiem francuskim mówi około 47 milionów osób, które zamieszkują zwarte terytoria językowe (Francja 42 miliony, Belgia 3,7, Szwecja około miliona). W Afryce: Alger (milion), Maroko (1/2 miliona) i Tunis (100.000) liczą najwięcej osób mówiących językiem francuskim. W Ameryce 4 1/2 miliona Kanadyjczyków i 3 miliony mieszkańców Haiti, uważają francuski jako język ojczysty. Liczne osoby używające języka francuskiego zamieszkują również terytoria amerykańskie przede wszystkim w St. Zjednoczonych. W Azji językiem francuskim mówią Europejczycy w Indochinach.



Największym angielskim terytorium językowym nie jest W. Brytania, lecz St. Zjednoczone (156 milionów) a liczba Kanadyjczyków mówiących nim wynosi 9 i 1/2 miliona. W Afryce najpoważniejszym pod tym względem obszarem jest Unia Południowo-Afr. (1,1 miliona), chociaż język angielski ponosi tam obecnie duże straty. Australia (8 milionów) i Nowa Zelandia (1,8 miliona) również należą do większych obszarów językowych angielskich.

Język niemiecki nie jest już prawie obecnie używany poza Europą. Znajdują się tylko nieliczne grupy osób używających tego języka w dawnych koloniach niemieckich i w Brazylii. W Europie poza językiem rosyjskim, osoby używające języka niemieckiego tworzą najsilniejsze ugrupowania a mianowicie: Niemcy 68 milionów, Austria 7 milionów, Szwajcaria 3,2 miliona, Belgia 100.000, Luksemburg 300.000.

Jeśli znów chodzi o język hiszpański, to zajmuje on dużo poważniejsze miejsce w Ameryce niż w Europie. Hiszpania liczy 28 milionów, a w środkowej Ameryce 90 milionów osób mówi językiem hiszpańskim. Na Filipinach język hiszpański utracił ostatnio dużo ze swego znaczenia na korzyść angielskiego i malajskiego.

Listy znad Loary

Miasto wielu książąt i jednej Marysieńki

II.

Ulice w Blois spływają w dół, z katedralnego wzgórza, jak kręte górskie potoki. Katedra, wznosząca się na pagórzyszczu, pilnuje miasta i całej doliny wieżą podobną do wysmukłej baszty, ulice zaś wybiegają spod jej bramy i ścieśnione w sobie, wiją się w łuki, ściekają zakosami i wyginają się sierpami skrętów. I wciąż, jak przed wiekami, spływają z katedralnego wzgórza w dół, ku Loarze. Znaczy to, że wciąż są takie same jak ongiś: ulica Pierre de Blois, stara jak miasto same, następnie rue des Papegaults, Grands Degrés Saint Louis, Petits Degrés Saint Honoré oraz wszystkie inne, jakie się tu ostały z czasów średniowiecza.

Nowoczesne neony i duch średniowiecza

Gdyż, aby od razu powiedzieć całą prawdę, Blois jest średniowieczne. Tak jak zresztą wszystkie inne miasta leżące w dolinie Loary: Tours, Angers, Orlean czy Amboise. Gdy nią tu samochody po ulicach, błyszczą neony, turkoczą w warsztatach maszyny, to prawda. A jednak wszystko tu mówi o dawności i o zamierzchłych czasach: zamek, kościoły, domy pod katedrą, pomniki i ulice.

Ulice zaś chyba najbardziej. Ciasne, kręte, wciśnięte w mury kamienic, pełne są chłodu, stężałej ciszy i omszałej starości. I są tak wąskie, że idąc nimi, wyciągnąwszy w bok ramiona, możesz dłoniami pisać po ścianach domów. Są takie, zwłaszcza te, co spływają od podnóża katedry, że nie przejedzie tamtędy ani samochód, ani wóz, a dla kamiennej ich a często schodami wybitej spadzistości, ani rower nawet. Tymi gardzielami ulic, tymi wąskimi przesmykami, chodzi się tylko pieszo. Tak jak pieszo chodzili nimi ci, co je przed wiekami wytyczali.

W tych ulicach, ciasnych i wąskich, wciąż drzemie średniowiecze. Wyleguje się na kamieniach, zielonych ze starości, i czai się u bram starych budynków. To znowu wspina się mozolnie po grymsach fasad, pnie się w górę po cudacznych rynnach i wykuszach kamienic, to znów, zmęczone, osiada na mchach dachówek, pokrywających dachy domostw spiętrzone i połamane w ścięte, zygzakowate linie. Przede wszystkim zaś drzemie tu średniowiecze w ciszy tych ulic, w ich głuchym, zamilkłym bezruchu.

Gdzie królowa Sobieska zamknęła na zawsze powieki

Żadna ze starodawnych kronik, żadna zapiska i żadna nawet legenda nie mówi, którą to z tych uliczek wspinał się ku katedrze orszak żałobny z trumną niebogiej Marysieńki. Albowiem, wiedzieć trzeba, jedną z nich niesiono ongiś, Anno Domini 1716, pomarły zewłok dawniejszej panny Marii Kazimiery d'Arquien, a potem polskiej królowej i naszego wielkiego Jana III Sobieskiego niezbyt fortunnej żony.

Nikt o tym już dzisiaj w mieście nadloarzańskim Blois nie wie i nie mówi. A przecie rzecz wiadoma: to tu, do tego Blois, miasta wielu francuskich królów i książąt, przybyła Marysieńka Sobieska skołatana i zbiedzona, aby w tutejszym zamku spędzić kilkanaście ostatnich miesięcy swego burzliwego żywota, i aby tu, zapomniana przez wszystkich, nawet przez swoje dzieci, zamknąć na zawsze swoje powieki.

Drogę, aby tu dokonać swego żywota, odbyła daleką. Więc najpierw była to sobie, ot, taka miła i piękną buzią urzekająca wszystkich panienka, córka pana d'Arquien, kapitana służącego w gwardii królewskiego brata. Potem przybyła do Polski, jako jedna z dam dworu Marii Ludwiki, żony Władysława IV a póniej Jana Kazimierza. Zaczem stała się jedną z najpierwszych polskich pań. Wtedy mianowicie, gdy o jej rękę poprosił jeden z największych polskich magnatów: ordynat Zamojski, Sopiepan, ten sam, co to za radą pana Zagłoby Niderlandy Szwedom ofiarował. A gdy pomarł ów pan Zamościa, młoda pani Zamojska, a teraz już wdowa, oddała białą swą rączkę znów nie byle komu, bo panu hetmanowi Sobieskiemu. A gdy owego pogromcę Turków i zwycięzcę spod Podhajec szlachta królem swoim okrzyknęła, stała się rzecz nie do wiary: dawniejsza panna d'Arquien stała się polską królową.

Po śmierci zwycięzcy spod Wiednia

Różne tam różni wtedy miewali z nią kłopoty. Mieszała się do wszystkiego, czubiła się ze wszystkimi, króla francuskiego, swego dawnego zwierzchnika, nie wyłączając. Enfant terrible. A względem swego męża, Turków pogromcy? Też rozmaita: a to kapryśna, a to łasząca się, a to tupiąca małą nóżką, a to taka, a to owaka. Wiadomo: enfant terrible. Ale w sercu króla Jana jedyna. Ale dla króla Jana — najmilsza, pomimo wszystkie kaprysy jej i psoty — najmilsza. Dla króla Jana zawsze — Marysieńka.

Skończyły się potem jej złote czasy. To wtedy, gdy dobrego króla nie stało. Rychło po pogrzebie Jana III opuściła Warszawę i Polskę. Zamieszkała w Rzymie, w pałacu Odescalchi. Początkowo zamiatano tam przed nią prochy. Bo to przecież małżonka wielkiego króla Jana, co to po łbach bił pohana! Ale później zaczęły się różne swary, kłopoty i mitręgi.

Zaczynało być w tym Rzymie niedobrze dla niej. Więc dokąd się udać? No, do swojej własnej Ojczyzny, do słodkiej Francji! A więc postanowiła: jadę do Francji! Tam będą honory, tamże ją przyjmą ze czcią należną. Polska królowa przecie!

Rozczarowała się srodze. Bo król francuski, Ludwik XIV, nie zapomniał jej listów buńczucznych, aroganckich i wszelkich doznanych od niej uraz.

Chciała więc Marysieńka do Paryża, ale król odpowiedział krótko: nie. Niech sobie w zamku w Blois zamieszka. I niech mi da wreszcie święty spokój! A zatem, Marysieńko: nie do Paryża, nie do Wersalu, ale do Blois. Tylko do Blois.

Z pałacu do pustego zamczyska

Przybyła do tego miasta, bez eskorty królewskiej, ale poprzedzona jakim takim przecie orszakiem, w dniu 18 września 1714 roku. I od razu rozpacz: zamek był opuszczony i znajdował się, akurat wtedy, w stanie opłakanym. Zastała zatem Maria Kazimiera sale puste, po których uganiały się wiatry. Brakowało wszystkiego: szyb w oknach, sprzętów, przyzwoitej kuchni. Kominy dymiły, ziąb wiał przez wybite okna, przez szpary, przez niedomykające się drzwi. Tam, w Rzymie, w pałacu Odescalchi przepych, a tu, wstyd powiedzieć: nędza.

Marysieńka, polska królowa, drży w tym zamku z zimna. I domaga się remontu izb, pieców, okien. Molestuje codziennie zarządcę zamku, pana Chuppina, o to, o tamto.

Poczciwy ten człeczyna wije się jak piskorz, zwija, uwija i robi co może. Ale uczynić może nie wiele. Król Ludwik XIV od dawna już nic na remont zamku nie łoży. A on sam, Chuppin, nie może nic uczynić bez królewskiego zezwolenia.

Każe alarmować, bić na trwogę. Przecie ona tu zamarznie! Biedny Chuppin pisze do króla: że polska królowa marznie, że nie ma w oknach szyb, że kominki nie grzeją, że trzeba remontu. A król odpowiada zawsze jedno i to samo: „Rób, co ci się podoba, ale ja nie mam ani grosza." Pas un sol.

I tak było do samego niemal końca. A przeto w zamku było wciąż zimno, niewygodnie i beznadziejnie.

Ostatnie dni

I w tej niewygodzie i w owej beznadziejności upływały ostatnie miesiące życia polskiej królowej, żony Jana III. I tak już miało pozostać do ostatka jej dni.

Już to w ogóle schyłek życia tej pani był przykry: żadnej bliskiej przy niej i dobrej duszy, żadnej pociechy na starość. Sama, biedna i opuszczona przez wszystkich, nawet przez swych synów. Tyle, co ta wnuczka, córka jej syna Jakuba, przy niej się jeszcze ostała. I jedna jedyna wizyta: przybycie, w lutym 1715 roku, jej zięcia, elektora bawarskiego. To wszystko, cała radość. Poza tym nic, tylko troski, zgryzoty i samotność.

Więc pod sam koniec — rezygnacja. Cicha i obojętności pełna rezygnacja. Potem, na początku roku 1716, krótka choroba. I wreszcie wyzwolicielka z wszelkich mąk — śmierć.

Nastąpiła ona w dniu 30 stycznia tego samego 1716 roku o godz. 8 i pół wieczorem.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się dopiero w dwa przeszło miesiące później. Tak długo bowiem czekano na przybycie synów zmarłej. W dniu 4 kwietnia wyniesiono ciało Marysieńki z zamku i złożono je w kościele Św. Zbawiciela. A wieczorem tego samego dnia poniesiono trumnę z jej zwłokami na wzgórze, do katedry. Wtedy to, w ów wieczór 4 kwietnia, piął się pod górę orszak pogrzebowy Marysieńki Sobieskiej jedną z tych ulic wąskich i ciasnych, które się do dzisiaj jeszcze w Blois, pod katedrą, ostały. Ale którą? Tego już nikt dzisiaj w mieście Blois nad Loarą nie wie.

* * *

A kto wie, czy żyjący w roku 1716 mieszkańcy Blois zwrócili choć na to uwagę. Mieli bowiem wówczas inne starania i troski. Oto, w dniu 6 lutego, a więc w sześć dni po zgonie polskiej królowej, wylała bardzo niebezpiecznie Loara. Spienione wody zalały szmat wielki miasta, poza tym zerwały do połowy wielki most na rzece. Myśleli zatem Bluaszczanie o czym innym: o swoich własnych niedolach.

Tak więc i tamta śmierć Marysieńki w ich mieście przeszła niepostrzeżenie. A dzisiaj? Dzisiaj już w ogóle żaden z mieszkańców Blois nie wie, że w zamku, który jest ozdobą ich miasta, zmarła jedna polska królowa. I, w dodatku, nie byle jaka królowa, bo małżonka samego wielkiego Sobieskiego.

No tak, ale przecież tych królowych różnych było tu, w Blois, bez liku. Jakże więc je wszystkie zapamiętać?

Zgoda: ale przecie Marysieńka była tylko jedna! I taka, że nie sposób jej zapomnieć! Ba, ba: Marysieńka!

A. Jakubiec

ZEMSTA CZARNOKSIĘŻNIKA



(Ciąg dalszy — Odcinek nr 50)

Don Alfonso zmierza prosto do celu.

— Masz pan na pokładzie „Izabelli" pewnego oficera marynarki francuskiej, którego, jak się dowiedziałem, chcesz pan sprzedać jako zwykłego niewolnika — powiada twardo.

„Lord" uśmiecha się nieznacznie i odpowiada lekko żartobliwie:

— Widzę, je jesteś pan dobrze poinformowany w tej sprawie, don Alfonso d'Ibiza... A jeśli sprzedam go jak zamierzam, to co?...

Hiszpan oburza się na taką zuchwałość w żywe oczy. ale zachowuje spokój dobrego dyplomaty.

— Proszę wydać mi go natychmiast, w przeciwnym bowiem razie...

—... w przeciwnym bowiem razie?... — podchwytuje „Lord".

— ... oskarżę pana przed rządem kubańskim o niecny handel!

Lecz handlarz kpi sobie z tej groźby. Nie boi się rządu. Posiada dosyć pieniędzy, aby zapewnić sobie wpływowych przyjaciół i wspólników.

Uśmiecha się ze zwykłą uprzejmością.

— Poco będziemy długo rozprawiać, don Alfonso d'Ibiza. Oficer ten jest do sprzedania. Jeśli pragnie pan dla niego wolności, to niema prostszej sprawy, jak kupić go...

Robert jest „sprzedany"

Tak, racja, o rozprawieniu się z „Lordem" będzie czas pomyśleć później, a teraz najważniejszą rzeczą jest wydostać Roberta z rąk handlarza.

Don Alfonso d'Ibiza niby namyśla się przez chwilę, aby nie dać handlarzom pozorów pośpiechu i że mu na wolności jeńca szczególnie zależy.

— Zgoda więc — rzecze i bez targu wręcza „Lordowi" żądaną kwotę.

Przyprowadzają Roberta i oddają go w ręce jego nowego „właściciela"...

(Ciąg dalszy nastąpi).

NIEMCY

Generał hitlerowski Mueller, stojący w służbie komunizmu domaga się „rozgrzeszenia" dla byłych nazistów

BERLIN (Od wł. koresp.). — Zast. przewodniczącego Partii Narodowo - Demokratycznej (NDP) w Niemczech wsch., b. generał Wehrmachtu Vincenz Müller, wystąpił z wnioskiem do premiera NRD. Grotewohla o cofnięcie zarządzeń zakazujących przyjmowania do służby państwowej b. członków NSDAP oraz b. oficerów Wehrmachtu. Wniosek ujęty w formie projektu ustawy, Müller uzasadnia tym, że wspomniane osoby „dotknięte sankcjami ustawodawstwa powojennego współpracowały aktywnie w budowie pokój miłujących, demokratycznych Niemiec i wraz z patriotyczną klasą społeczeństwa wznieśli i umocnili antyfaszystowski i antydemokratyczny front narodowy" (!).

Na marginesie wystąpienia Müllera przypomnieć należy, że partia narodowo - demokratyczna, obsadzona od góry do dołu „wtyczkami" SED i utworzona przed dwoma laty, pomyślana była jako organizacja mająca skupić w sobie wszystkich dawnych nazistów i b. oficerów hitlerowskich. Od czasu proklamowania „armii narodowej" przez reżm, wypływa ona z zacisza na szerokie wody. ski.

Julian Paderewski z Mafry

W wychodzącym w Kurytybie (Parana, Brazylia) tygodniku polskim „Lud" czytamy co następuje:

„Ogromne zainteresowanie w całej Paranie i Santa Catarina wywołała sprawa spadku po wielkim rodaku i sławnym pianiście Ignacym Paderewskim. Spadkobiercą jest Julian Paderewski z Mafry. Jest on jego bratem (tego samego ojca, lecz z innej matki, z drugiego małżeństwa). Julian Paderewski mieszka w Mafrze od wielu lat. Jest kawalerem. Jest to człowiek pracowity i skromny. Mimo iż dobrze wiedział, że jego brat Ignacy Paderewski zdobył sławę, zaszczyt i majątek, Julian, choć utrzymywał się z pracy własnych rąk, nigdy nie zwracał się o jakąkolwiek pomoc. Co więcej, gdy Ignacy Paderewski zmarł, pozostawiając znaczne zapisy na cele dobroczynne, a również i sporą kwotę dla swych krewnych, Julian Paderewski długo opierał się namowom przyjaciół, którzy mu doradzali, ażeby wszczął starania o spadek.

— Jeżeli coś dla mnie zostawił mój brat, to mnie sami znajdą — odpowiadał Julian.

Tymczasem konsulaty amerykańskie poszukiwały spadkobierców. Amerykański konsulat z Rio de Janeiro nadesłał komunikat w sprawie poszukiwania krewnych z prośbą o zamieszczenie go w „Ludzie". Konsulat poszukiwał Juliana Paderewskiego oraz ewentualnych innych krewnych. Ponieważ Julian Paderewski jest od dawna czytelnikiem „Ludu", przeczytawszy ogłoszenie, ostatecznie zdecydował się na wszczęcie sprawy.

Julian Paderewski, jak się dowiadujemy, powierzył sprawę najpierw jednej, a potem drugiej osobie, oddając połowę spadku, tytułem starań, jednej i drugiej stronie. Stąd wynikły powikłania; nie obeszło się naturalnie bez sporów a nawet publicznych zajść, które zlikwidowała policja w Sao Paulo. Nie jest to wina Juliana Paderewskiego, lecz drugich osób i to zupełnie obcych, które go otaczają i pilnie strzegą, ażeby nie wymknął im się spodziewany majątek. Spadek, jaki przypada na Juliana Paderewskiego ma wynosić 50 milionów dolarów.

Ufamy, że Julian Paderewski będzie umiał uwolnić się z opieki zainteresowanych przyjaciół ostatniej chwili, a czcząc pamięć wielkiego brata, będzie przede wszystkim pamiętał o polskich działach dobroczynnych w Brazylii.



Rola kobiety w wychowaniu pokoleń

Wiemy dobrze o tym, że wspólny wysiłek zbiorowej pracy daje daleko większe rezultaty aniżeli trud poszczególnych jednostek.

Dzisiejsza kobieta powinna zdawać sobie sprawę z tego, jaki ciąży na niej obowiązek wobec społeczeństwa. Ostatnia wojna zrobiła na świecie ogromne spusztoszenia moralne wśród żyjącego społeczeństwa. Rany te nie dadzą się tak prędko zagoić. W dziennikach czyta się codzień o przestępczości małoletnich. — Ale nie potrzeba czytać gazet, wystarczy nam znaleźć się wśród dzisiejszej młodzieży powojennej.

Różnicę pomiędzy okresem przedwojennym, a czasem obecnym odczuje nie tylko stary działacz, ale nawet i zwykły śmiertelnik. Zachowanie się znacznego odłamu powojennej młodzieży wobec starszych jest niżej wszelkiej krytyki. Odłam, rozwydrzony, bezkarny, nieobowiązkowy, kłamliwy. Interesuje się kinem i zabawami itp. Żyje bez celu, zainteresowań i dążeń. Młodzież nie pracuje nad sobą, by kształcić swój charakter, aby w przyszłości stać się ludźmi o pełnej wartości.

Któż temu jest winien? Wstyd nam się przyznać, że pewna wina spada na nas. . Każdy wie, że młode pokolenie wychowuje kobieta. Jaką jest kobieta, takim jest świat.

Kobieta jest stworzona do zaszczytnej roli i do wielkich celów. Trzeba tylko zdawać sobie sprawę z obowiązków, jakie na nas nałożyło życie. Wychowanie człowieka, to wielkie zadanie, to wielka odpowiedzialność przed Bogiem i społeczeństwem. Jeśli dobrze pojmiemy swoje obowiązki jako matki i wychowawczynie to świat stanie się innym, lepszym i sprawiedliwszym, w którym rządzić będzie nie siła, lecz rozum i serce.

To jest posłannictwo kobiety 20-go wieku. To posłannictwo będzie decydowało o wielkości narodu i o lepszym jutrze. Świat wie dobrze jak kobiety zapisały się chlubnie w historii tej wojny. Świat mówił wtedy o bohaterskich wyczynach kobiet europejskich i amerykańskich. Ofiarne serce kobiety poznał każdy żołnierz na froncie. Dzisiejsza kobieta podjęła się obowiązków na równi z mężczyzną, tak w pracy zawodowej jak i dla kraju.

Nie możemy pozwolić, aby praca nasza poszła na marne. Musimy walczyć dalej o lepszy świat, o lepszego człowieka. Dzisiejsza kobieta nie czarem „małej kobietki" zdobywać będzie serce wartościowego mężczyzny, ale pracą wielką i ofiarną dla szczęścia milionów.

Do przyszłości należy kobieta, której poeci składali hołdy uwielbienia za to, że czarowała. Od nas świat dziś wymaga czegoś innego! I tak jak w czasie wojny, kobiety zapalały serca dla sprawy zwycięstwa, tak teraz musimy zapalać serca naszych dzieci do wytężonej pracy nad sobą. Musimy dać naszej młodzieży odpowiedni kierunek, musimy kształtować charaktery, by w przyszłości młode pokolenie stało się fundamentem mocnym, zdecydowanych ludzi, którzy siać będą miłość i braterstwo wśród narodów.

Wspólny wysiłek i zbiorowa praca dają większe rezultaty niż wysiłek jednostek. Wspólnym wysiłkiem winniśmy zaradzić prądowi zła na świecie. Przyczynom tego zła jesteśmy częściowo same winny przez zaniedbanie wychowania naszych dzieci. Zachłysnęłyśmy się równouprawnieniem i zapomniałyśmy o swoich obowiązkach jako dobrych matek wychowawczyń nowego pokolenia. Naprawić to zło możemy tylko przez baczniejsze zwrócenie uwagi na wychowanie naszych córek, które w przyszłości będą też matkami i wychowawczyniami.

Musimy duchem wznieść się na wyżyny, by przyszły świat nie był takim, jakim go widzimy dziś. A wtedy z czystym sumieniem będziemy mogły zasiąść przy stole obrad pokojowych, by głosem swym zdecydować sprawiedliwie o krzywdach narodów, o ich ofierze i z całą bezwzględnością żądać ukarania winnych.

Jakże inna jest rola kobiety, idącej naprzód nie na rozkaz, a na głos serca, by pracować dla wspólnego dobra! Zastanówmy się nad tak ważnym zagadnieniem — nad problemem wychowania młodego pokolenia. Jeśli nie podołamy same, to stańmy we wspólnych szeregach organizacyjnych, aby razem walczyć o wolność idei chrześcijańskiej i praw ludzkości, o duszę prawego człowieka.

Jeśli wychowamy nowego człowieka o mocnym pięknym charakterze, to podniesie się wartość świata. Ludzkość powojenna jest ogromnie zmęczona barbarzyństwem wojny, szuka nowych dróg, nowych idei. Wskażmy jej drogę właściwą, niech nie błądzi.

Dajmy światu lepsze pokolenie o zdrowej moralnie duszy, a wtedy na pewno zapanuje braterstwo i miłość narodów, a świat stanie się lepszym.

(„Przew. Kat.")

Skąd pochodzą nylony

Obecnie przypada trzynasta rocznica pojawienia się nowej tkaniny, której nadano nazwę nylon. W Ameryce wybudowano, a raczej wykończono w 1939 roku pierwszą fabrykę tej tkaniny. Pierwszą parę pończoch sprzedano w maju w 1940 roku. W rok później sto milionów par!...

Szczęśliwe były te kobiety, które w owym pierwszym roku zdobyły kilka par tych cienkich pończoch. Były one tak solidne (pocieszały się kobiety), że dwie pary, co wieczór przeprane, starczyły na cały rok, nie puściwszy ani jednego oczka. Bywały wypadki, że ktoś upadł, poranił sobie nogi, starł naskórek, nylony nie drgnęły!...

Przypuszczalnie właściciele fabryk doszli do wniosku, że wypuszczając na rynek podobnie solidne nylony, szkodzą własnemu przedsiębiorstwu. Nie potrzebuję dodawać, że skutki ich kalkulacji odczuwają nasze kieszenie. Adieu! nylony, noszone w ciągu całego roku...

Na pocieszenie mogę Paniom powiedzieć, że podobno wynaleziono w Niemczech płyn, zamieniający pończochy w „żelazo - beton". Zanurzone w nim są tak wzmocnione, że nie puszczają ani jednego oczka... Tylko pytanie, czy przemysł pończoszniczy nie wykupi tego patentu, aby nie ukazał się w sprzedaży? Zobaczymy!

Ale powróćmy do historii nylonów. Prócz pończoch zaczęto wyrabiać ten syntetyczny materiał dla armii: robiono z niego spadochrony oraz liny do nich.

Chemik Carothers wynalazł z pośród związków chemicznych poliamidów proszek, nadający się do tkania tak samo jak jedwab. Uszczęśliwiony swym wynalazkiem, przekonany, że zrobi wielką konkurencję Japończykom, a widocznie nie był ich wielbicielem, wykrzyknął: „Now,you lousy old Nippons!" Co oznacza: „Teraz wy starzy skąpi Japończycy!" Można słowo „lousy" przetłumaczyć innym przymiotnikiem, używanym dla określenia ludzi, nie lubiących używania gęstego grzebienia...

I z tego, nie grzeszącego wykwintem, wykrzyknika, narodziło się słowo, które obiegło już wszystkie kraje cywilizowane na całym świecie. Carathers wziął pierwsze litery każdego słowa: N.Y.L.O.N.

Ciekawe, czy Japonki, naciągając nylonowe pończoszki, wiedzą, skąd pochodzi ich nazwa?

An.

W upalne lato Paryż pokazuje modele zimowe

„Pour être belle il faut souffrir" — powiada znane przysłowie paryskie. Cierpią więc dziennikarki, oglądające modele, by o nich zdać sprawozdanie i nie do pozazdroszczenia jest rola manekinów, demonstrujących w upał płaszcze, kostiumy i suknie zimowe... Aż robi się gorąco na samą myśl nałożenia ciężkiego palta. A te, które pokazują wielcy krawcy są bardzo ciepłe, z wysokimi kołnierzami przylegającymi do szyi i twarzy. W ogóle fabrykanci przygotowali wełny o długim włosie, a więc bardzo ciepłe. Na wiosennych kolekcjach materiały sukien i kostiumów odznaczały się wielką lekkością...

Czyż by fabrykanci tekstylni byli równocześnie przepowiadaczami pogody?...

Zastanówmy się jednak zawczasu nad tym zagadnieniem: jak przydłużyć spódnice? Będą modne o wiele dłuższe: dwadzieścia osiem centymetrów od podłogi. Kłopot nielada.

Sylweta jesienno-zimowa: proste linie, uwydatniające biust, obcisłym stanikiem, talia na swoim miejscu, biodra też normalnie uwydatnione, z tyłu poniżej pasa spódnice są rozszerzone fałdami, draperiami itd.

Kostiumy o liniach prostych (skromność ta wymaga kunsztu pierwszorzędnego krawca). Zakiety zapinane na dwa rzędy guzików, spódnice kloszowe.

Modne będą przedłużone bluzki, t. zw. „Kazalki", bardzo wygodne do noszenia.

Kolory: wszystkie odcienie brązu, dużo czerwonego, fioletowy, natomiast mniej szarego, oczywiście czarny i biały kolor nie da się nigdy wyrugować.

Kwadratowe chustki i szale o różnej długości są już bardzo noszone. Duże pole do rozwinięcia fantazji a takie przyjemne okrycie. Warto już zabrać się do zrobienia szala na drutach z cienkiej wełny.

Będą również modne aksamitne kostiumy, przybrane haftem. Na wieczór płaszcze z szerokimi rękawami, wewnątrz podszewka, przystrojona siuszami z koronki, lub tiulu, lub falbankami, przyszytymi do jedwabiu.

Tylko, że do tej mody trzeba mieć dużo gotówki, a o nią coraz trudniej... An.

Rady praktyczne

Zdarza się czasem, że podszewka u płaszcza będzie wszędzie cała, a strzępi się tylko u rękawów, co przecie zeszpeci najbardziej elegancki płaszcz. Nie ma potrzeby wstawiać całych rękawów w takich wypadkach, wystarczy kupić kawałek wstążki w tym samym lub kontrastowym kolorze i obszyć nią rękaw w środku.

* * *

Tafle ceglane, którymi wyłożona jest podłoga w pobliżu kominka, czyści się szmatką zamoczoną w gorącym occie.

* * *

Jarzyny należy gotować w małej ilości wody, którą później należy używać do zup i sosów mięsnych. Nie tylko, że odwar poprawia smak, ale daje nam witaminy, jakie w czasie gotowania zostały z warzyw w wodzie.

Przepisy kucharskie

Znakomite ciasteczka

Pół funta masła, dobrze utrzeć ze śmietanką, dosypać pół funta cukru, skórkę startą z cytryny i sok z cytryny, dodać trzy żółtka i trzy ćwierci funta mąki i wszystko razem wyrobić dokładnie. Naczynie do pieczenia wysmarować masłem, rozłożyć na nim ciasto, upiec w średnio gorącym piecu. Gdy upieczone, wyjąć, nałożyć cienką warstwę marmelady owocowej, na tym rozsmarować twardo ubitą piankę z białek, zmieszaną z cukrem i wstawić na pół godziny do letniego pieca, by piana nie upiekła się, tylko żeby się ususzyła . Krajać na skośne kawałki.

Śliwki w pianie

2 funty śliwek, 1 filiżanka cukru, 1 filiżanka wina, 4 białka, cukier i wanilia.

Zgotować cukier z winem. Dodać śliwki i prażyć aż zrobią się miękkie. Do foremki blaszanej wysmarowanej masłem przełożyć mieszaninę śliwkową.

Ubić białka na sztywną pianę. Przyprawić pianę cukrem i wanilią do smaku, którą nakryć śliwki w foremce. Wstawić do pieca dla zrumienia i podawać do stołu.

Nie wierzcie w przesądy

Zdaje się, że nic na świecie nie jest tak popularnym i potrzebnym, szczególnie w życiu pań i panienek — jak zwierciadło.

Zwierciadlane sale, magiczny ich urok, przejmuje ekstazą pisarza opisującego doznane wrażenia w czasie zwiedzenia jakiegoś pałacu z osiemnastego wieku, w którym to pałacu nie zauważył nic innego.

„Gdyby nie wynaleziono zwierciadła, kobiety doprawdy nie wiedziałyby co robić ze swoim czasem" — sarkastycznie mówi inny.

Skąd się wzięły te złowrogie przesądy?

Nie wiadomo. W jednej z dawniejszych kronik czytamy ciekawe szczegóły o przesądach związanych z tym „czarownym narzędziem", a które dla ubawienia postępowych, a więc wyzbytych z wiary w przesądy czytelniczek, podajemy :

Najpopularniejszym z przesądów był strach rozbicia zwierciadła. Jak każdy przesąd, ten ma tę samą stronę, że uczy zgrabności w obchodzeniu się z tym szklannym wytworem i oducza złości, bo są damy, które w przystępie gniewu rozbijają kosztowne zwierciadła. Skutki bywają nieobliczalne.

Przesądy związane ze zwierciadłem sięgają starożytnych czasów. U rozmaitych narodów różnie je pojmowano. W Chinach jeszcze jest wiarą, iż położone na brzegu wejściowych drzwi ,małe wklęsłe zwierciadło przynosi szczęście. Natomiast Chinka wierzy, że jakaś przykrość ją spotka, gdy się przejrzy w lustrze, bawiąc w obcym miejscu i że każdy mężczyzna byłby narażony na nieszczęście, gdyby patrzył w lustro, myjąc szczoteczką swe zęby.

Nie siadaj nigdy naprzeciw zwierciadła w obcym miejscu, jeżeli chcesz uniknąć nieszczęścia, mówią starzy ludzie, a złośliwi dodają : aby uniknąć widoku swojej starości i oduczyć młodych od ciągłego przypatrywania się sobie w lustrze.

Kiedy ujrzysz się przypadkowo w dwóch lustrach naraz, spotka cię zawód. Wiara w „siedem lat przykrych" dla tych co stłuką małe, ręczne lusterko, złagodzona jest dodatkiem — lecz niedostatku cierpieć nie będziesz. Przepowiednią jakiegoś miłego zdarzenia jest, kiedy zobaczysz w nim inną twarz osoby stojącej za tobą.

Osoba chora nie powinna przeglądać się w lustrze, jeżeli nie chce długo chorować — mówi przestroga. Niektórzy przesądni za nic w świecie nie ułożyliby się do snu naprzeciw zwierciadła, w obawie ujrzenia w nim ducha.

W Szwajcarii zabobonni wierzą, że, jeżeli stłucze się zwierciadło, ten który ostatni w nim się przeglądał, gdy było całe, siedem lat będzie miał nieszczęście.

Nie wierzcie w przesądy!

PORADY LEKARSKIE

Początki zapalenia płuc

Zapalenie płuc należy do bardzo niebezpiecznych chorób. Zwykle zapalenie płuc jest spowodowane silnym przeziębieniem gardła i piersi, i dlatego zdarza się ono najczęściej w zimowej porze. W trzech zimowych miesiącach, to jest w styczniu, lutym i marcu, zdarza się niemal tyle wypadków zapalenia płuc co w czasie dziewięciu następnych miesięcy. Dzieje się to dlatego, że w tych miesiącach ludzie przebywają głównie w ogrzanych pokojach, a bardzo mało na świeżym powietrzu, skutkiem czego podlegają łatwo ostrym przeziębieniom.

Zapalenie płuc jest dlatego niebezpieczne dla życia, bo jedno lub oba płuca są przepełnione zgęszczoną krwią, a pęcherzyki płucne surowicą krwi, skutkiem czego uniemożliwiona jest wymiana powietrza. Zapalenie płuc rozpoczyna się dreszczami i wysoką temperaturą ciała, do czego przyłącza się wkrótce kłucie i trudny oddech, a później silny kaszel z wydzieliną krwi. Dla dzieci, starców i pijaków zapalenie płuc jest bardzo niebezpieczne w razie opóźnionego leczenia.

Objawami zapalenia płuc są nagłe dreszcze, po których występuje silna gorączka, której towarzyszy ciężki oddech, kłujące bóle w piersiach, bolesny kaszel z wydzieliną czerwoną, żółtawą, później pieniącą się i ropnistą. Gorączka zmniejsza się w godzinach rannych a zwiększa w godzinach wieczorowych. Chory cierpi na silny ból głowy, słabość, zmęczenie, brak apetytu i pragnienie.

W wypadku zapalenia płuc należy natychmiast wezwać lekarza, ponieważ niewłaściwe zabiegi mogą spowodować pogorszenie się choroby i śmierć. Chory powinien często zmieniać położenie w łóżku, trzymać ciało ciepło, ale powietrze w pokoju powinno być świeże. Lemoniada cytrynowa, pomarańcze, jabłka, lekkie obfite pożywienie, czyste powietrze, zmywanie ciała alkoholem, wszystko to, umiejętnie stosowane, doprowadzić może chorego do odzyskania zdrowia.



Punkt widzenia

Ktoś kupując klacz, zażądał od handlarza gwarancji, że klacz nie ma żadnych wad. Wraca do domu z nabytkiem i okazuje się, że klacz jest ślepa na jedno oko. Biegnie naturalnie do handlarza z awanturą:

— Jak mi pan mógł sprzedać konia z taką wadą?

A handlarz na to:

— Panie, to przecież nie wada, to nieszczęście...

× ×

Gdy sportowiec choruje

Chory sportowiec : — Jak wysoko może się podnieść gorączka?

Lekarz : — Najwyżej do 42 stopni.

Sportowiec po chwili namysłu : — A jaki jest — rekord światowy?

× ×

Gwarancja

— Czy ten płaszcz jest rzeczywiście nieprzemakalny?

— Najpewniej, proszę pana.

— A zatem jutro mogą iść w nim w góry?

— Naturalnie! Na rano barometr przepowiada pogodę!

× ×

Ekonomia kawalerska

— No, trzeba przyznać, że masz wspaniały pokój... twoja gospodyni musi żądać od ciebie kupę pieniędzy.

— A tak, żąda — i to codziennie.

Mały odwet

— No, wie pani, moja pani Pękalska, ale ten dowcip, który pani opowiada nam, ma conajmniej ze sto lat.

— Boże, jaką pani ma dobrą pamięć!

× ×

Rada

Młoda panienka nie powinna nigdy tracić głowy: nawet w tym wypadku, jeżeli ta głowa spoczywa w danej chwili na ramieniu młodego człowieka.

× ×

Spojrzenie w kratkę

Kowalski siedzi w kawiarni, bierze do ręki tygodnik, otwiera dział rozrywek umysłowych i patrzy na krzyżówkę. Za pięć minut już ją rozwiązał.

Znajomy, który go przy tym obserwuje, poprostu zbaraniał.

— Kowalski, jak ty to robisz?

— Całkiem prosto; wszystko znaczy przyzwyczajenie: rozwiązywałem już tak wiele krzyżówek, że teraz moje prawe oko przyzwyczaiło się patrzeć tylko poziomo, a lewe pionowo...

× ×

Życie towarzyskie

— Jeżeli pan będzie usiłował mnie pocałować, panie Tadziu, to zacznę krzyczeć...

— Niema się czego pani obawiać, panno Julciu, przecież nie będę pani całował tutaj, gdzie tyle ludzi...

— A, ma pan rację, musimy pójść gdzieindziej.

Rozmaite żakiety



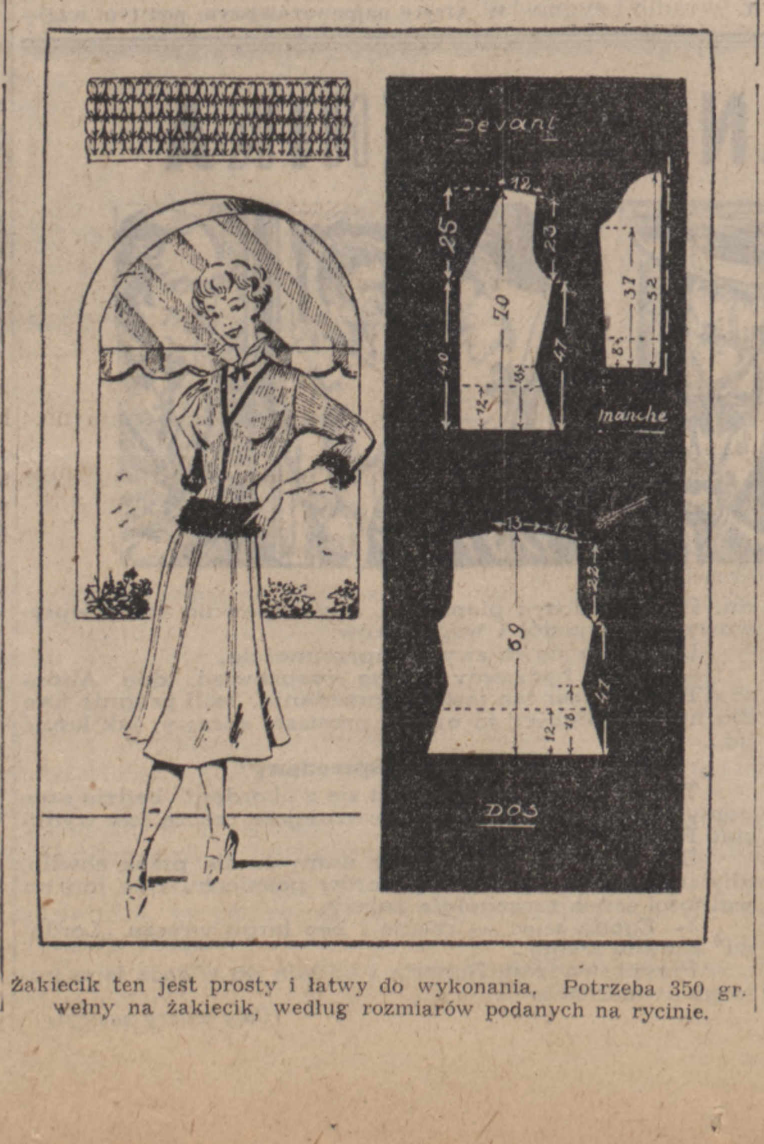
Kilka żakietów o różnych krojach, na rozmaite pory dnia oraz modna bluzka marynarska

Luźny żakiet



Oto wzory wykroju (wielkości 44) i ściegu do wykonania luźnego żakietu z około 500 gr. wełny.

Żakiecik na sezon przejściowy



Żakiecik ten jest prosty i łatwy do wykonania. Potrzeba 350 gr. wełny na żakiecik, według rozmiarów podanych na rycinie.

Sweterek dla panienki



Oto śliczny sweterek o oryginalnym zapięciu. Spodoba się z pewnością niejednej panience. Zapina się na sześć guzików

SIERPIEŃ
23
Sobota

Słońce		Księżyc	
wsch.	zach.	wsch.	zach.
4.57	18.48	9.01	19.44

Dziś: Filipa
Jutro: Bartłomieja
Pojutrze: Ludwika króla

Opłata za „Narodowca" wynosi:
Na okres jednego roku fr. 3.100.—
„ „ 6 miesięcy fr. 1.600.—
„ „ 3 miesięcy fr. 840.—
Pocztowe konto czekowe: C.C. LILLE 16.657
Zamówienia i wszelkie listy należy adresować:
„NARODOWIEC" — LENS (P.-de-C.)

ECHA DNIA

Mieszkańcy Strassburga i okolicy cieszą się, że mogą oglądać powracające do nich rokrocznie gromady bocianów, które spędzają w Alzacji kilka miesięcy od wiosny do jesieni.

W roku bieżącym znaczniej mniej gniazd było obsadzonych przez wędrowne boćki.

Ostatnio zaobserwowano niecodzienne zjawisko w życiu bocianów, które żyły dotychczas w spokoju, nie wadząc nikomu, oraz prowadząc regularne życie z dnia na dzień.

Oto zauważono od kilku dni wśród biało-czarnych ptaków niezwykłe poruszenie i zajmowanie przez nie wszelkich gniazd, jakie stały do ich dyspozycji.

Okazało się, że w rodzinach bocianów doszło do otwartej wojny.

Pewna grupa bocianów alzackich, nie znajdując więcej żab na łąkach, położonych w pobliżu Renu, przeniosła się w rejon stawów i mokradeł.

W Buetwiller koło Dannemarie klucz 35 obcych bocianów, rozpoczął zajmowanie starych tamtejszych gniazd, wychodząc z założenia, że już zapóźno na budowę nowych gniazd.

Miejscowe bociany uznały to za wyzwanie i podjęły zdecydowaną walkę, by odeprzeć nieproszonych przybyszów.

Odtąd mieszkańcy Buethwiller są świadkami zaciętych walk, jakie staczają codziennie miejscowe boćki z intruzami. Jak dotychczas przybysze poszczerbili sobie nieźle swoje długie dzioby, ale nie zdolali usadowić się dłużej na cudzych włościach.

Obrońcy stosują gromadną taktykę wykurzania każdej nowej pary, która próbuje usadowić się na stałe na jakimś starym gnieździe.

Dochodzi oczywiście i do bardzo wymownych wypadków gościnności.

Miejscowa „Rada bociania" pozwala widać przybyszom na przenocowanie w gnieździe, jednak z nastaniem dnia obrońcy podejmują ataki i wypraszają niepożądanych gości.

Fakt, że obrońcy są znacznie silniejsi liczbowo, pozwala przypuszczać, że bocianie walki w Buethwiller zakończą się zwycięstwem miejscowych gospodarzy.

N.B. Gery

GDZIE JEST WOLNOŚĆ
(Satyra — à la Boy)

Na fantastycznym wehikule raz
Wystartowałem w przestrzeń i czas,
Zabrawszy z sobą sprzęt optyczny,
By łatwiej dojrzeć ład publiczny.
Lornetowałem obozy słynne,
Przed i zakurtynne,
Baraki, łagry ozdobne w bastiony,
W których się gnieżdżą ludzi miliony.
Po długich wędrówkach moich daremnych,
Nie widząc WOLNOŚCI w murach więziennych
Doszedłem do wniosków takich,
że wolność mają... zwierzęta i ptaki,
Więc szczęśliwie i wesoło
Wylądować chciałem w ZOO.
Lecz na widok kratek, prętów,
Nabrałem i do nich wstrętów,
Smutny siadłem pod cmentarzem,
By ochłonąć od swych wrażeń.
Tu pojąłem w mig od razu,
że wolność jest, lecz na cmentarzu!

Wieści z Polski

Doświadczenia bezbronnego obywatela wydanego na łup wszechmocnej biurokracji

Warszawa. — Czytamy w pismach tutejszych:

„Zastrzegam, że historia jest niecodzienna, bardzo dramatyczna. Wskazane jest, aby nie czytali jej ludzie o słabszych nerwach, a w szczególności nie powinni o niej słyszeć dyrektorzy z Urzędu Telefonów w Warszawie. Mogą bowiem, tak jak bohaterka tej historii, ciocia Hanna, po prostu osiwieć. Oczywiście jeżeli wszyscy z nich posiadają czuprynę w komplecie.

Otóż ciocia Hanna, wyprowadzając się z Grochowa na Muranów, złożyła podanie do Urzędu Telefonów Miejscowych z prośbą o przeniesienie aparatu telefonicznego ze starego mieszkania na nowe. Było to akurat w sierpniu ub. roku.

Podanie przyjęto, zaksięgowano i obiecano przysłać montera, który miał wymontować aparat. Monter przyszedł, ale w kilka tygodni po wyprowadzce i koniecznie się uparł, by nowi lokatorzy oddali aparat.

Nowi lokatorzy przylecieli do cioci na nowe mieszkanie z krzykiem, że ona aparat wzięła, a ich ciągają po urzędach. Że taka porządna, poważna osoba naraża spokojnych ludzi, że oni w ogóle nie mieli i nie chcą mieć nic wspólnego z Urzędem Telefonów.

Ciocia sprawę wyjaśniła w owym urzędzie i poprosiła o zainstalowanie aparatu na nowym mieszkaniu na Muranowie.

Odmówili i kazali oddać aparat.

Ciocia, jako zdyscyplinowana abonentka oddała aparat w dniu 27 listopada 1951 r.

W dowód uznania za szybki i sprawny zwrot telefonu, zaczęli jej przysyłać upomnienia za to, że... nie płaci rachunków.

Wyjaśniała. Wszędzie przepraszano ją, a potem... znów przysyłali rachunki i upomnienia, ponaglenia i upomnienia do upomnień.

Obecnie żądają od niej zwrotu aparatu lub wpłacenia 343 zł. 20 gr. jako równowartość za aparat, choć ciocia już dwukrotnie wyjaśniała, przedstawiając pokwitowanie, że telefon już dawno oddała.

Biedaczko chodzi od okienka do okienka, zaklina i prosi, by dali jej spokój. Osiwiała, straciła nerwy.

Nie należy się dziwić. Straciłby na pewno nerwy każdy z dyrektorów Urzędu Telefonów Miejscowych, gdyby przeżył taką historię, a cóż dopiero kobieta i to w dodatku abonentka telefonów warszawskich".

Polski Czerwony Krzyż

Na rok przed wybuchem II-giej wojny światowej, Polski Czerwony Krzyż liczył ponad 9.000 kół w całym kraju z przeszło 784.000 członków. Rzeczywistych członków było wówczas 259.000, wspierających około 73.000 i młodzieży 447.000.

Zwłaszcza w okresie kilku ostatnich lat komuniści zreorganizowali Polski Czerwony Krzyż według wzorów sowieckiego Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca.

Ostatnie statystyki reżimowe podają, że z końcem 1950 r. PCK liczył 842.000 członków, a z końcem 1951 r. ponad 1 milion.

Polski Czerwony Krzyż, podobnie jak wszystkie organizacje społeczne i charytatywne w obecnej Polsce, podlega bezpośrednio reżimowi. W zasadzie PCK ma te same zadania, co przed wojną, lecz używany on jest w pierwszym rzędzie do propagowania ideologii bolszewickiej wśród swoich członków i całego społeczeństwa polskiego. Bierze on czynny udział w organizowaniu masówek PZPR-owskich. Zarządy i członkowie tej organizacji zmuszani są przez reżimowców do wykonywania wszelkich zarządzeń, nie związanych z właściwymi zadaniami tego rodzaju instytucji, oraz organizowania i zbierania podpisów pod różnego rodzaju deklaracjami i rezolucjami posłuszeństwa i wierności dla reżimu komunistycznego, a także pod uchwałami PZPR na temat wyścigu pracy, międzynarodowej solidarności komunistów, różnych apelów „pokojowych", jak np. światowego Kongresu Pokoju itp.

W Polsce mamy ruiny kilkuset zamków średniowiecznych

Górzyste okolice Polski bogate są w ruiny zamków średniowiecznych. W paśmie Jury Krakowskiej widzimy nawet długi łańcuch starych „fortalicji", jak mówił Zagłoba, wieńczących każdy wyniośleiszy szczyt wzgórza.

Ruiny zamków średniowiecznych to swego rodzaju zapisane karty dziejów społecznych i politycznych. Pisali je średniowieczni budowniczowie cegłą i kamieniem miast głosek, a zdania formowali w bastiony, mury i strzelnice w blankach na murze.

Na ziemiach polskich rozrzuconych jest kilkaset zamków, z których większość — to budowle średniowieczne, prawie wszystkie w ruinie. Niektóre były nawet do niedawna zamieszkałe i dopiero ostatnia wojna zmiotła to, co ostało się zawieruchom dziejowym.

Sztuka fortyfikacyjna w średniowieczu stała b. wysoko. Stawiano zamki na szczytach wzniesień, jako strażnice dla obrony przepraw na szlakach handlowych, lub jako siedzibę władcy dla utrzymania w „karbach" pospólstwa i poddanych. Zamek lokowano w miejscu obronnym z natury, a jeśli brak było po temu warunków, poprawiano naturę i tworzono sztuczne warunki obronne: sypano wzniesienia (np. dla Krzyżaków w Radzyniu Pomorskim) zakładano szeroką i głęboką fosę-rów, jak w Malborku, Szamotułach, Szydłowcu czy Baranowie.

Mury zewnętrzne budowano z najlepszego materiału, dużej grubości i o niewielkiej ilości otworów. Obronę zamku rozkładano na czołową i boczną, tak jak w nowoczesnej wojnie. Czołową obroną były mury, wysokie i grube, z chodnikami wykonanymi od wewnątrz dla strzelców. Od zewnątrz byli oni zasłonięci zębato wycinanym parapetem — przedpiersiem, zwanym blankami, krenalażem albo po prostu zębatką.

Uparci napastnicy często zarzucali fosy faszyną lub słomą i podchodzili z drabinami pod mur. Dla obrony murów ustawiano wtedy na zewnątrz pomosty na koronie murów, osłonięte grubymi dylami z przodu i z góry. Zaś w podłodze pomostu były otwory, przez które zrzucano kamienie, lano gorącą smołę, wodę, a nawet... kaszę jaglaną, jak podają stare kroniki.

Takie drewniane urządzenie nazywało się hurdycją i zachowało się w Zamku Malborskim. Ale napastnicy obrzucali hurdycję zapalonymi pociskami, aby spalić pomosty. Wtedy znów wprowadzono „racjonalizację" i zamiast hurdycji z drzewa budowano na szczycie murów t. zw. machikuły. Możemy je oglądać dziś na Barbakanie i ocalałych basztach w Krakowie. Machikuła jest rodzajem balkonu z otworami w podłodze, odsłoniętego zprzodu. Całość jest wykonana z materiałów niepalnych.

Baszty i wieże miały b. grube mury, niewiele małych otworów, a nakrywano je ogniotrwałymi dachami, tak, że stanowiły prawie zawsze pozycje nie do zdobycia.

Otwór bramy robiono możliwie najmniejszy, ochraniano go mostem zwodzonym, który — podniesiony na łańcuchach — stanowił tarczę dla wrót. Przejście przez bramę utrudniała jeszcze brona żelazna lub dębowa, okuta kratą, opuszczana w specjalnych łożyskach w zewnętrznym licu wieży bramnej.

Utrudnienie w zdobywaniu bramy stanowiły też specjalne budowle, z których zespołu powstały barbakany. W Krakowie np. najpierw trzeba było zdobyć Barbakan, dalej szyję, łączącą go z Bramą Floriańską i dopiero potem „zapukać" taranem do wrót Bramy Floriańskiej. Taranem była belka drewniana lub metalowa ze specjalną głowicą brązową do rozbijania murów lub bram.

Im ważniejszy był zamek, tym mocniejsze fortyfikacje, 2 lub 3 pierścienie murów, więcej baszt, a mniej bram. W rezultacie więc rzadko kiedy udawało się zdobyć zamek atakiem bezpośrednim. Najczęściej „ubiegano" zamek, tj. napadano nieoczekiwanie, lub... przekupywano załogę, jeżeli była najemna.

Wewnątrz pierścienia murów z wieżami i basztami znajdowały się zabudowania mieszkalne dla załogi, składy broni i żywności, kaplica oraz więzienie w dole jednej z wież. Na dziedzińcu wznoszono osobną wieżę, o b. grubych murach, wysoką i z wejściem umieszczonym też bardzo wysoko. Była to t. zw. „ostatnia ucieczka" (donżon, bergfield, stołp), tu chronili się obrońcy, gdy wywalono bramę zamku. W stołpie była własna studnia i stale uzupełniane zapasy żywności, tak iż można było w nim przetrzymać oblężenie do czasu nadejścia odsieczy.

Stołpy takie mamy na Gople (Mysia Wieża), w Ostrzeszowie, Prudniku, Opolu itd.

Troszczono się też o czystość i usuwanie odpadków i odchodów, budując oddzielnie stojące „wieże ustępowe" (Gdańsk, Toruń, Kwidzyń), lub też na zewnątrz murów wież wysuwano wykusze klozetowe (Wawel, Pyrzyce, Szamotuły).

HUMOR KRAJOWY

Biurokracja pod „marksistowską dyscypliną pracy"

Nie uwierzycie mi obywatele, ale jest jeszcze dziś taki urząd. Po siedmiu latach niepodległości i socjalistycznego budownictwa, w trzecim roku sześciolatki. Nie powiem wam tylko jak i gdzie.

Po przeczytaniu mego opowiadania raczej tam nie zechcecie pójść, a jeśli traficie przypadkiem, to niech mam tę satysfakcję, że i wyście „wpadli".

Do biura tego przyszedłem poraz pierwszy przed miesiącem. Udałem się do sekretariatu.

— Czy jest pan radca Dudek?
— Niestety, poszedł do ministerstwa.
— A pan referent Kiszko?
— Jest na konferencji u dyrektora.
— A pani Kociubińska?
— Wyjechała w teren.
— A pan starszy referent?
— Od trzech dni chory.
— A pan naczelnik?
— Jest na urlopie. Niech pan przyjdzie jutro.

Przyszedłem nazajutrz.

— Czy jest pan radca Dudek?
— Niestety, jest na konferencji u dyrektora.
— A pan referent Kiszko?
— Przed chwilą wyszedł.
— A pani Kociubińska?
— Nie przyszła dziś, chora.
— A pan starszy referent?
— Od wczoraj na urlopie.
— A pan naczelnik?
— Ma bardzo ważną konferencję. Niech pan przyjdzie jutro.

Przyszedłem po dwóch dniach.

— Czy jest pan radca Dudek?
— Dziś nieobecny z powodu choroby.
— A pan referent Kiszko?
— Wyjechał w teren.
— A pani Kociubińska?
— Pojechała do ministerstwa.
— A pan starszy referent?
— Jeszcze nie wrócił z urlopu.
— A pan naczelnik?
— Przyjmuje delegację bułgarską.
— A może jest jednak ktoś, kto mnie załatwi?

Sekretarka zastanowiła się.

— Owszem jest pan magister Paluch.

Po chwili stanąłem przed jego obliczem.

— Pan wybaczy, — tłumaczył się magister uprzejmie, ale właśnie wczoraj wróciłem z urlopu i nie zaznajomiłem się dostatecznie ze sprawami. Dopiero za dwa trzy dni będę mógł panu służyć...

Przyszedłem po upływie trzech dni.

— Czy jest pan radca Dudek?
— Nie — rzekła sekretarka. — Wszyscy dziś na zjeździe. Proszę przyjść w piątek.

Przyszedłem w piątek.

— Ach, panie — rzuciła sekretarka na mój widok — dziś właśnie odbywa się sesja budżetowa. Wszyscy są zajęci. Chociaż — przypomniała sobie nagle — jest pan adiunkt Falkiewicz. Może pan pójdzie do niego...

Był to niezmiernie miły blondas, z rozwichrzoną czupryną o poczciwych, wyłupiastych oczach. Ujrzałem w nich wyraz bezgranicznej bezradności.

— Pan wybaczy — mówił zlekka jąkając się — ale dopiero wczoraj zostałem przyjęty i jeszcze nie orientuję się dostatecznie. Może za tydzień...

Przyszedłem po tygodniu.

Sekretarka rozłożyła ręce.

— Tym razem panu nic nie poradzę. Wszyscy wyjechali w teren. Wrócą dopiero po piętnastym.

Więcej już jednak nie przyszedłem do tego biura. Unikam go poprostu, nawet obchodzę innymi ulicami. I rzeczywiście, obywatele, po co komu takie biuro!

Przygody Rafała Pigułki

Odbić damę Rafowi
Podąża rycerz w zbroi;
Za nim zastęp gotowy —
Rafał się ich nie boi.

Ledwie groźbę tę zoczył,
Bierze damy zwierciadło...
Ot w rycerza wprost oczy
Kłujące światło wpadło...

Tak rywal oślepiony
Tuż rozciągnięty leży.
Raf uszczęśliwiony —
Dama doń należy...



Francuska pielgrzymka narodowa do Lourdes

Lourdes. — 18 specjalnych pociągów przybyło w środę i czwartek do Lourdes, przywożąc z całej Francji pątników biorących udział w dorocznej pielgrzymce narodowej. Z Paryża ruszyły dwa pociągi. W jednym, t.zw. „białym" znajdowali się chorzy z okręgu paryskiego. Drugi pociąg, dla odróżnienia, określono nazwę „żółty".

Pielgrzymka potrwa do 26 sierpnia. W dniu 24 sierpnia odbędzie się przed bazyliką uroczysta Msza święta, celebrowana przez arcybiskupa Awinionu, J. Ex. ks. Liobeet. W Mszy tej weźmie udział około 1.300 chorych.

W pielgrzymce bierze razem udział 30 tysięcy osób. J. Ex. Mgr. Théas, biskup Tarbes i Lourdes, chociaż chory, to jednak przybył w piątek na uroczystą Mszę świętą, która została odprawiona przed Cudowną Grotą. W Mszy tej wzięły udział niezliczone tłumu pątników.

Budowa Internatu św. Kazimierza

w Vaudricourt (P. de C.)

Kto z was nie doświadczył na sobie tego faktu, że kiedy mu się coś bardzo podobało, kiedy jakieś miejsce przypadło mu naprawdę do gustu, wtedy często marzył, by jeszcze raz tam powrócić! Kto raz był w Lourdes, ten ciągle pragnie, by jeszcze raz tam pojechać... a jeśli już był dwa razy, to mówi, że i trzeci raz nie zaszkodzi, a czwarty napewno pomoże!

Podobnie stało się i ze mną! Pisałem w naszym „Narodowcu", że kiedyś odwiedziłem, tak dobrze wszystkim znany Internat św. Kazimierza w Béthune i że mnie stamtąd odesłano z kwitkiem do pobliskiego Vaudricourt, gdzie wrze praca przy budowie nowych gmachów na takiż Internat. Olśnił mnie wtedy tamtejszy wspaniały park, orzeźwiło zdrowe powietrze, przesycone zapachem macierzanki i świeżej żywicy, ale już najwięcej urzekł mnie widok pracujących przy budowie... Byli tam i wdrożeni do twardej pracy polscy górnicy i nieprzywykła jeszcze do robienia łopatą młodzież i księża profesorowie, na czele ze swym energicznym dyrektorem. Wszyscy z entuzjazmem i humorem pochylali się przy tej samej pracy, dla dobra naszej młodzieży polskiej tu na emigracji i to nie dla interesu, ni dla rozgłosu, ale z głębokiego przekonania, że w ten sposób dobrze przyczyniają się i oni do umocnienia ducha polskiego tu we Francji.

Pojadę im pomóc

Od tej wizyty upłynęło już więcej niż dwadzieścia dni, a mnie ciągle prześladowała myśl o powrocie w to piękne ustronie, choćby na jeden dzień, by trochę z nimi popracować i przy tym odetchnąć świeżym powietrzem.

I oto nadarzyła mi się sposobność dopełnienia mych marzeń. Jechałem z Boulogne przez Béthune do Lille i niewiele się namyślając, wysiadłem w Béthune i w niespełna godzinę później byłem w Vaudricourt.

To co tam zobaczyłem, to przedstawiają załączone fotografie. Jak widać na zdjęciu,



(Foto: Michałowski, Noeux-les-Mines)
Mury jadalni i kuchni zostały już prawie wykończone.



(Foto: Michałowski, Noeux-les-Mines)
Wykop pod fundamenty na sypialnie.

mury jadalni i kuchni dla chłopców stoją już wysokie na sześć metrów. Zostały one wzniesione rękami tych ludzi, którzy budowę rozpoczęli... nikt z nich nie zdezertował od pracy, mimo pęcherzy i odcisków na rękach. W pracy tej pomagało im dorywczo wielu innych ludzi dobrej woli, wśród których należy wyróżnić grupkę rodziców chłopców studiujących w Internacie. Tak więc wszystkie moje „złe myśli" o słomianym ogniu, okazały się bezpodstawne!

Robota idzie jak z płatka

Zbliżając się do pracujących, pozdrowiłem ich naszym staropolskim „Szczęść Boże", na co odpowiedzieli mi prawie chóralnie: „Niech Pan Bóg dopomoże i Bóg zapłać". Z miejsca zakasałem rękawy i nogawki i dalej do łopaty... Zająłem miejsce obok ks. Dyrektora przy wyrównywaniu terenu pod podłogę.

— Robota idzie jak z płatka i mury urosły jak na drożdżach, zagadnąłem...

Jak widzisz, odpowiedział z uśmiechem. Kielnie brzęczą, ktoś woła: Pałka podaj wapna..., inny wychwala sprawność jednego z murarzy. Panie Matuszak, ale wam to robota idzie, tak, jakbyście nic innego w życiu nie robili, tylko kielnią cegły przyklepywali! A no, jak robić to robić, odpowiada, z dumą w głosie, starszy górnik przywykły do akordowej pracy. Oglądam się i obok tego dzielnego górnika widzę ks. Kurdę, wikarego z Noeux, jak w milczeniu odstawia robotę za dwóch., podobno SSmani w obozie w Gusen, nauczyli go murarki!

Młodsi rozrabiają zaprawę murarską, odmierzają dawki piasku, cementu i wapna, obok nich kipi w kadzi wapno, jak bigos w garnku

Jakiś bliżej mi nieznany górnik z Lens, zajęty jest przy delikatnej robocie stawiania kominów. Pomaga mu przy tym dzielnie dwóch kleryków Oblatów. Jeden z nich przygaduje żartobliwie: „Dziadzia! Te nasze kominy to tak będą ciągnąć, że nie tylko wszystek dym wyciągną, ale jeszcze na dodatek i garnki z pieca".

Słowa uznania

Pracuje tu także z ramienia firmy dwóch francuskich techników. Jeden z nich sympatyczny młody człowiek, mówi mi z uśmiechem, że się musi nauczyć po polsku i dorzuca z przekonaniem: „Savez-vous, Monsieur, ces pretres polonais sont vraiment capables de bien travailler... je les admire!"

O wspólny wysiłek

Wieczorem po powrocie do domu, długo myślałem nad tym, jak najlepiej pomóc i wesprzec ks. ks. Oblatów w ich wspaniałej pracy dla dobra naszej młodzieży tu we Francji. Nieprawdą jest, że Polacy nie interesują się nowym dorastającym pokoleniem tu na emigracji, że im na tym nie zależy, by jak największa liczba naszej młodzieży mogła wychować się w zdrowych warunkach, by mówiła pięknie i po polsku i po francusku. Każdy Polak chętnie pomoże tam, gdzie może być pewny, że jego datek nie zostanie zmarnowany i roztrwoniony, ale, że zostanie użyty w tym celu na jaki on go przeznaczył.

Otóż mój bracie Rodaku, tu możesz być pewny, jak to się mówi na sto dwa! Ja na ten cel daję chętnie moją chudą dniówkę, a i ty wyciągnij twą nabitą sakiewkę spod materaca, albo twój portfel z kieszeni... i wpuść do niego trochę świeżego powietrza... Te szaraki... potrzebują także zmiany atmosfery inaczej ci zupełnie spleśnieją! Przez to, nie będziesz chodził boso, ani ci się dach na głowę nie zawali, najwyżej wypijesz z dziesięć „bistul" mniej... a to ci dobrze zrobi na wątrobę!

Za to sumienie i Pan Bóg cię pochwali żeś dobrze spełnił swój obowiązek obywatelski i katolicki, a w Vaudricourt, w Internacie św. Kazimierza, będzie pachniało i tobą. I kiedy nadarzy ci się okazja zajechać w te miłe strony, poczujesz zaraz, że tu jest i cząstka twoja!

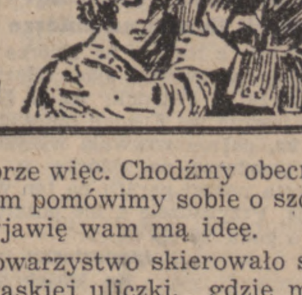
Co? Zamyśliłeś się? Nie ma co długo medytować. Wyciągnij jednego „szaraka" z twego portfelu — i poślij go pod adresem:

Ks. Dyrektor Olejnik Edward, Internat St. Casimir, 15, Place de la République, Béthune (P.-de-C.). — albo na konto pocztowe c/c Nr. 1014-49 Lille z zaznaczeniem: na **budowę szkoły polskiej w Vaudricourt.**

Następnie podpisz się z rozmachem — i podaj swój adres, bo ks. Dyrektor napewno będzie ci chciał osobiście podziękować za twe dobre serce i za pomoc.

Juliusz Grot.

MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻA NIENAWIŚĆ



445) (Ciąg dalszy)

— Mogłaś sama pójść. Ja przenigdy nie przyjmę od niego ofiary!

— No i co z tego wyniknie Żyjemy ciągle w nędzy; nie mamy dachu nad głową; brak nam ciepłej strawy, a tu w pobliżu czuwa oko policji. Tak żyć niepodobna. Ty ciągle narzekasz, że podobny tryb życia cię zrujnuje. Zapomniałaś, że jesteś w odmiennym stanie?

—Nie zapomniałam o tym. Nienawidzę ojca tego dziecka, który mię unieszczęśliwił. Ach, gdybym mogła pozbyć się tego balastu, ale cóż mi pomoże obecnie ma wola? — Należy pogodzić się z losem. Żyję jedyną myślą. Pragnę zemścić się na Hardingu, pragnę zniszczyć szczęście, które znów zawitało do jego domostwa. On odnalazł Annę-Marię.

Nora słuchała w skupieniu:

— Odnalazł Annę-Marię?

—Tak, przebywa obecnie w jego domu. Mam konkretny plan działania przed sobą. Muszę wydostać tę nędzną kobietę! Ona musi pożegnać na wieki ten świat.

— Cóż mnie obchodzą wasze plany. Zabijajcie kogo chcecie, mnie nic do tego. Chcę otrzymać tylko wynagrodzenie, przypadające na moją część, a potem pójdę sobie w spokoju.

Adelajda pokazała Tomowi puste ręce:

— Oto masz, weź ile ci się należy. Nie mam więcej.

— Nie, tak się nie godzi! Przyrzekłyście mi, że otrzymam za współudział w przedsięwzięciu dwadzieścia tysięcy marek — gwarantowałyście. Obecnie żądam należności.

Adelajda uśmiechnęła się ironicznie. Poczytywała pretensje Toma za żarty.

— Nic ci nie pomogą twe żądania. One do niczego nie doprowadzą. Tam gdzie niema pieniędzy i król traci swe prawa.

Czarny Tom nachmurzył swe oblicze

—Nie ujdzie ci płazem to oszukaństwo. Wyście mi przyrzekły, że otrzymam pieniądze i przeto żądam ich obecnie.

— Żądać możesz, ale to na nic się nie przyda. Oświadczam ci kategorycznie, że nie mam ani grosza.

—Aleś mogła mieć, gdyby nie ta głupota — dodała Nora Lanc.

— Naturalnie, to wszystko jest skutkiem głupoty. Musisz opokutować za podobną nierozwagę, musisz ponieść karę i dlatego żądam byś zgodziła się na mój plan. Uprzedzam cię, że w przeciwnym razie, źle będzie z tobą. Strzeż się mściwości czarnego Toma.

Adelajda przestraszyła się nie na żarty. Wiele słyszała o postępowaniu czarnego Toma, który okrutnie odnosił się do swych ofiar. Biada człowiekowi, który wpadał w jego ręce! Już nie wychodził z nich żywy.

— Co to za plan? — zapytała nieśmiało Adelajda.

Czarny Tom wskazał jej na Szprewę, która płynęła obok.

— Widzisz Adelajdo tę wstęgę. Oto twój koniec. O ile nie zgodzisz się całkowicie na moją propozycję, znajdziesz śmierć w nurtach wody. Jak psiaka utopię cię.

Adelajda patrzała przestraszonym wzrokiem na grożną twarz towarzysza. Bała się okropnie jego mściwości. Ten zwycięży, bo silniejszy!

Spojrzała na Norę Lanc.

Cóż ona sobie myśli? — Czy nie wspomina owej chwili, gdy Adelajda zamierzała ją wrzucić do rzeki?

— Grozisz mi Tomie, a o planie ani słowa. Chcę przed tym posłuchać na czym ma polegać me zadanie. Może zgodzę się na twą propozycję.

— Dobrze więc. Chodźmy obecnie do klubu, tam pomówimy sobie o szczegółach. Wyjawię wam mą ideę.

Całe towarzystwo skierowało się w stronę wąskiej uliczki, gdzie mieścił się w suterynie szynk „starego osła", który służył za miejsce schadzki dla wszelkiego rodzaju wyrzutków społeczeństwa.

Goście weszli do małej izdebki i poprosili gospodarza o wódkę. Usadowili się przy małym stoliku i rozpoczęli rozmowę.

Pierwszy zabrał głos czarny Tom.

— Słuchajcie kobiety. Potrzebne mi są na gwałt pieniądze. Muszę koniecznie opuścić Berlin, bo tu mi grozi wielkie niebezpieczeństwo. Muszę za wszelką cenę zdobyć odpowiednią sumę.

Czy znasz Adelajdo podpis Freda Hardinga i czy potrafisz podrobić?

— Bo co?

— Odpowiedz mi na pytanie, reszta bowiem należy tylko do mnie.

— Naturalnie, że zna podpis Hardinga i umie go podrobić — odezwała się Nora Lanc. — Wszak była jego żoną i już kiedyś posługiwała się tą swoją umiejętnością. Opowiedziała mi, że w ten sposób zdobyła kiedyś wielką sumę.

Tom uśmiechnął się i połknął kilka łyków gorzałki.

— To doskonale, Adelajdo. Widzę, żeś ty patentowana, znasz się wybornie na rzeczy. Nie wiele żądam od ciebie Chcę tylko byś poraz drugi powtórzyła tę samą próbę, którą wówczas uczyniłaś.

— Mam więc sfałszować czek?

— Tak!

— W jakim celu?

— Potrzebne nam są pieniądze, to najwyższy i najświetniejszy cel.

— Ale nie mam formularza, więc jak to będzie.

— Nie troszcz się kobieto, ja doskonale pomyślałem o tym. Wszystko jest przygotowane, brakuje jedynie podpisu. Oto pióro, oto blankiet, a teraz proszę o podpis. Blankiet ten opiewa na sumę pięciu tysięcy marek. Umyślnie biorę tak mało, by nie zwrócić uwagi urzędnika bankowego.

Adelajda odsunęła od siebie blankiet i pióro.

— Nie, ja tego nie uczynię! Nie chcę pieniędzy Hardinga.

Oczy Toma przybrały gwałtowny charakter.

— Nie bądź-że głupią Adelajdo! Pamiętaj o rzece.

Podpisz ten czek, a będziesz ocaloną. Wszak to nic strasznego, to to samo, co włamanie.

Dla nas to drobnostka i głupstwo.

Adelajda próbowała oponować.

Bała się Toma, który rzucał na wszystkich postrach. Z drugiej strony nie chciała brać jałmużny od Freda.

O podpis nie ma obawy. Bank nie pozna się na fałszerstwie, trudno rozpoznać falsyfikat tak bardzo odpowiadający rzeczywistości.

Nora Lanc zgodziła się na projekt Toma.

— Podpisz Adelajdo. Z czarnym Tomem nie ma żartów. Jak każe, należy słuchać.

Adelajda nie miała sił, by odmówić. Chwyciła pióro do ręki i wykaligrafowała podpis Freda Hardinga.

Tom wyrwał podpisany blankiet i podał go Norze.

— Jutro o dziewiątej rano udasz się do banku po pieniądze. Ja będę w pobliżu i wezmę mą część. Pamiętaj, że wszystko musi być skrupulatnie wypełnione, bo ja będę w pogotowiu.

— Nie troszcz się Tomie, ja spełnię, co do mnie należy.

Tom pożegnał obie kobiety i szybko opuścił pokój.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości miejscowe z różnych stron

Polacy z Normandii na dorocznej pielgrzymce w Lisieux

Pierwszym polskim pielgrzymem, którego rychłym rankiem dnia 15 sierpnia spotkałem w Lisieux, był pewien rodak z północnej Francji. Kierując się prosto z dworca do bazyliki świętej Tereski, na pustych jeszcze ulicach świętego miasta, zauważyłem przed sobą mężczyznę, który powolnym wprawdzie, ale zdecydowanym krokiem podążał w tym samym kierunku. Z zewnętrznego wyglądu nie robił on wrażenia pielgrzyma ze stosunkowo dalekiej Północy. Skromnie, ale przyzwoicie ubrany, bez płaszcza, bez jakiegokolwiek podróżnego bagażu. Zbliżając się ku sobie, on pierwszy uprzedza mnie pełnym ukłon pozdrowieniem przez „Bonjour monsieur".

— „Moussie", to już nie Francuz, myślę sobie. Na Włocha też nie wygląda. Ma słowiański wyraz twarzy: pogodny, uśmiechnięty, szczery i przyjazny. To napewno Polak i górnik, myślę sobie, gdyż zarówno twarz jak i ręce noszą na sobie znaki kopalnianych zranień. Zdecydowanie więc po polsku mu odpowiadam pozdrowieniem na pozdrowienie:

— Dzień dobry. A dokąd to Pan Bóg tak rychłym rankiem prowadzi? Nie poznaliście mnie napewno, że jestem Polak'em. To i wy zdrowie z pielgrzymką do Lisieux?

— A tak, proszę pana, — odpowiada mi uradowany nasz rodak. — Jestem z północnej Francji, z Bruay.

— Aż z Bruay? — pytam niezo zdz'wiony. — I tak sami żeście przyjechali? Na pewno do krewnych czy też do znajomych przybywacie?

— Tak właśnie, proszę pana, do znajomych, ale z którymi wcale się nie znamy, bośmy się jeszcze nigdy nie widzieli.

— Więc jakto? — pytam ubawiony tą dowcipną odpowiedzią.

— A, bo to widzi szanowny pan, już od kilku lat mamy syna w Internacie św. Kazimierza w Bethune. Tam też uczy się jeden chłopak z tutejszej okolicy, z miejscowości Bons-Tassilly. Na wszystkie miejsce wakacje zabieramy go do siebie do Bruay. Nie opłaci się mu tak daleko jechać, a do tego jeszcze taka droga dziś podróż. A rodzice jego kapitalistami nie są, i nie mają grosza na wyrzucenie. Stale zapraszają mnie do siebie. Skorzystałem więc ze sposobności, by przybyć do nich w odwiedziny, a jednocześnie odprawić pielgrzymkę do grobu małej świętej Tereski.

Ujmujące są proste i szczere serca naszych rodaków... W miarę jak dnia przybywało, święte miasto Lisieux poczęło się zapełniać pielgrzymami i turystami, a między tymi pierwszymi najpoważniejszą grupę stanowili właśnie Polacy. Rok rocznie zjeżdżają się tu [illegible] z całej Normandii, a w tym roku przybyły [illegible] autobusy z Rouen i Amiens, pod przewodnictwem miejscowego duszpasterza polskiego, ks. Ireneusza Dziaka. Grupę polskich pielgrzymów trzeba było [illegible] dwu tysiące osób. Nie było między nimi światowych turystów, bo wszyscy oni przybyli z pobudek religijnych, z duchowych potrzeb swej duszy. Byli to prawdziwi pielgrzymi. Rozproszeni po całej Normandii — po mniejszych ośrodkach przemysłowych, lecz przeważnie pracujący na roli, nie mają nad sobą stałej duszpasterskiej opieki ze strony polskich księży. Dlatego to tym chętniej udają się na doroczną pielgrzymkę do Lisieux i tym gorliwiej z niej korzystają. Niemal każdy z nich tu przybywa, by odprawić dobrą spowiedź świętą, i przyjąć Komunię św., by usłyszeć kazanie w polskim języku, by wspólnie się wyśpiewać w pobożnych kościelnych pieśniach, by się pomodlić w polskiej, ojczystej atmosferze.

A miejscowi duszpasterze polscy, wielebni księża Dreszer Antoni z Caen i Palus Karol z Potigny, znając duchowe pragnienia i potrzeby swych wiernych dokładają wszelkich starań, by wszyscy byli dobrze obsłużeni. W tym roku przybyli im do pomocy przewielebny ks. Karol Kubsz, wiceprzewodniczący księży misjonarzy Oblatów we Francji i Belgii, oraz znany już ze swej misjonarskiej pracy na terenie Belgii i Francji ks. misjonarz Piotr Miczko. W miarę jak przybywało polskich pielgrzymów do Lisieux, w bazylice św. Tereski przedłużały się szeregi polskich penitentów przed konfesjonałami, na których widniały napisy „polski spowiednik".

Punktualnie o godz. 11.30 pielgrzymka wkroczyła do bazyliki z pieśnią „Serdeczna Matko". Na czele procesji kroczyły sztandary, za nimi dzieci w regionalnych strojach, dalej KSM-owa młodzież w tak wymownych mundurkach, duszpasterze i wierni. W tej dwutysięcznej rzeszy czuło się przede wszystkim potęgę ducha, płynącą z żywej i głębokiej wiary.

Sumę odprawił i podniosłe w czasie niej kazanie wygłosił przewielebny ks. Kubsz Karol. Zbiorowym śpiewem kościelnym kierował ks. Ireneusz Dziak. Akompaniament organowy spoczywał w ręku ks. Karola Palusa i druhny Lydzi z Potigny.

Po sumie przerwa obiadowa, zwiedzanie Lisieux, zakupywanie pamiątek. O godz. 3 po południu rozpoczęła się wielka procesja francusko-polska z kościoła św. Piotra do bazyliki św. Tereski, gdzie [illegible] już zwykle [illegible] pielgrzymkowe [illegible] krypty. Po nieszporach śpiewanych w języku polskim na kazalnicę wstąpił ks. misjonarz Piotr Miczko. Myślą przewodnią jego wzruszającego kazania było [illegible] kaznodzieja [illegible] przeszli [illegible] dami za [illegible] ks. misjonarz [illegible] zgłosiłem [illegible] do miej[illegible] osobna zawiadomić i na misję zaprosić, w jednym domu niewiasta, Polka, i katoliczka, powiedziała mi, że bardzo żałuje, ale nie może chodzić na misję świętą, gdyż nie ma czasu. Ale gdy sąsiadka ją do kościoła zapraszała, to ona inny powód podała i inaczej go wyraziła: kościół i misja nic mi nie dadzą — mówiła ona. Kto chce, niech sobie chodzi, ja je mam pod nogami"... W kilka miesięcy później niewiasta owa ciężko zachorowała. Odwieziono ją do szpitala. Tam lekarze, by ratować życie, ucięli najpierw jedną nogę, a następnie i drugą... Dziś niewiasta ta leży dalej w łóżku, płacze i żałuje, mówiąc do tych, którzy ją odwiedzają: o jakżebym ja chodziła dziś do kościoła... Ale cóż, kiedy nóg już nie ma. Stoi tam kościół i nabożeństwa w nim się odbywają i ona chciałaby tam być, ale cóż, kiedy nóg nie ma...

Bracia moi kochani, woła dalej kaznodzieja, nie zawsze i nie każdemu Bóg takiej lekcji udziela. Bo gdyby wszystkie grzechy tak z miejsca karał, to na świecie tylko niewinne dzieci byłyby normalnymi ludźmi. Tylko do czasu do czasu, dla przestrog i pouczenia Bóg tak wyraźnie bezbożnictwo ludzi piętnuje. Ale i to czyni z nieskończonego miłosierdzia swego...

Takie kazanie, powtarzaliśmy następnie między sobą, zdolne jest nie tylko ludzi skruszyć ale i kamienie łamać.

O wyobrażam sobie, że ten pielgrzymkowy wstrzyk polskiego i religijnego ducha niejednych będzie podtrzymywał przez cały rok, aż do następnej pielgrzymki w roku 1953.

Chciałbym tu wołać słowami księdza misjonarza, które w tak przekonywujący sposób padały w nasze serca: Rodacy kochani, szanujcie i słuchajcie waszych duszpasterzy. Pozwólcie się kierować. Oni wami świat zadziwią i niebo zapełnią...

Piotr ROBACZYK, pielgrzym

Przy wypróżnianiu dołu kloacznego natrafił na zwłoki noworodka

SAINT-OMER. — Pan Dupont, robotnik rolny z Hailfaux, wypróżniając dół kloaczny, znalazł w nim zwłoki noworodka. Wyrodna matka została wkrótce aresztowana. Jest nią córka robotnika, 23-letnią Huguette Dupont, służąca jednego z handlarzy win w Arques. Huguette'a Dupont porodziła w tajemnicy przed rodzicami przy pomocy przyjaciółki, po czym przez dwa dni trzymała w szafie zwłoki dziecka, które przyszło na świat żywe.

Huguette'a Dupont oraz jej przyjaciółka zostały aresztowane i przekazane władzom sądowym w St. Omer.

—:-:—

Półtora miliona franków w śmietniku

PARYŻ. — Szmaciarka, wdowa Emilia Honoré, zamieszkała w Paryżu przy rue du Ruisseau, znalazła w śmietniku kamienicy pod nr. 116 przy ulicy Goulaincourt, półtora miliona franków w banknotach 10.000 fr. Kobieta aż nie wierzyła swym oczom i trzeba było upewnienia jej przez syna, że są to dobre pieniądze, banknoty obiegowe.

Szmaciarka stała się od razu milionerką. Szczęście zakropiono suto, naspraszano przyjaciół, bawiono się przez kilka dni. Bawiono się ochoczo. Znalezione pieniądze ukryto i czuwano, by nie dostały się w inne ręce. Jednak podczas jednej z libacji wykradł je przyjaciel Honoré'ów Breton, zwany „Jojo le Courreur".

W międzyczasie wpłynęła do policji skarga właściciela pieniędzy, który je wyrzucił przez nieostrożność wraz z innymi papierami do śmietnika. Wdowa Honoré została odszukana i wraz z synem osadzona w więzieniu. Pieniędzy jednak nie znaleziono, gdyż skradł je „Jojo le courreur", za którym toczą się obecnie poszukiwania.

Do Polaków w Loos-en-Gohelle (P.-de-C.)

Komunikujemy niniejszym, że do Was, Drodzy Rodacy, jednym przypomnieniem więcej i jeszcze jedną zachętą do wiernego i gorliwego korzystania z Misji św. która rozpocznie się w niedzielę dnia 31 sierpnia br. Sumą o godz. 11.30 i będzie trwała przez dwa tygodnie, a więc aż do niedzieli, dnia 14 września br. Misją świętą w Waszej kolonii rozpoczyna się cały cykl misji zarówno polskich jak i francuskich, które mają odrodzić duchowo ludność całego zagłębia węglowego Lens. Można więc powiedzieć, że w pewnym stopniu od Waszej gorliwości i wierności misyjnej łasce Bożej, będzie zależało powodzenie i owocność wszystkich innych misji tak polskich jak i francuskich.

Doszły nas echa, że skierowany do Was przed kilku tygodniami list w sprawie tych misji został przyjęty przez wszystkich Polaków na terenie kolonii Loos-en-Gohelle z największą radością i wdzięcznością. Oświadczono nam, że z wielkim utęsknieniem oczekujecie tych misyjnych dni i z całą starannością na nie się przygotowujecie. Jest to dowód, że żyje wiara święta w waszych sercach, jest to jednocześnie i zapewnienie, że jak wszędzie tak i między Wami Bóg przeobficie będzie błogosławił.

Program:

Niedziela, dnia 31 sierpnia.

Godz. 11.30 — Suma i rozpoczęcie Misji św. Godz. 4-ta po poł. — Nuaka misyjna i nabożeństwo.

Niedziela, dnia 7 i 14 września

Godz. 8-ma rano — Msza św. i Komunia św. Godz. 11.30 — Suma. Godz. 4-ta po poł. — Nabożeństwo misyjne.

W dni robocze obu tygodni misyjnych:

Codziennie rano o godz. 8.30 — 9.15 Msza św. i krótka nauka. Codziennie wieczorem o godz. 6.30 — 7.45 nauka misyjna i nabożeństwo.

Wszystkie ćwiczenia misyjne punktualnie się rozpoczną i punktualnie się skończą. Niech więc nikt nie liczy na opóźnienie i nikt niech się nie lęka przedłużenia poza oznaczoną godzinę.

Prócz nauk w kościele będą jeszcze specjalne misyjne zebrania rodzinne, konferencje stanowe, konferencje na tematy związane z życiem kolonii Waszej. Konferencje te i zebrania będą odbywały się w salce polskiej, a o godzinie i dniu każdy zostanie powiadomiony specjalnym komunikatem. Dalszy szczegółowy program zostanie Wam podany osobnymi ulotkami misyjnymi.

Tymczasem prosimy Was wszystkich, drodzy Rodacy, starajcie się dobrze przygotować Wasze całe rodziny na te Misje św. i zaraz od pierwszego dnia gorliwie i wiernie z nich korzystajcie.

Ks. Mieczysław Przybysz, duszpasterz polski

Ks. P. Miczko, omi, misjonarz

Rodaczki!

Rok szkolny w Szkole Gospodarstwa Domowego — w polskim Pensjonacie — Centre d'Education Familiale) rozpoczyna się **16 września.**

Przyjazd uczennic wyznaczony jest na 15 września.

Prosimy o łaskawe przybycie zapisanych uczennic w dniu oznaczonym, aby nie utrudniać pracy.

Szczęśliwej podróży życzy

Dyrekcja

PENSIONNAT SAINTE THÉRÈSE

à Fouquières-lez-Béthune (P.-de-C.)

W Marsylii 13-letni chłopiec ocalił życie 3-letniemu dziecku

Ridah Khecaifa bawił się na balkonie na piątym piętrze. W pewnej chwili zmylił czujność matki, przełożył nóżkę przez poręcz i rzucił się w próżnię.

Na trotuarze, nawprost domu, znajdował się w danej chwili trzynastoletni chłopiec, Jo Cohen, który, zobaczywszy co się dzieje, podbiegł pod balkon, właśnie tam, gdzie dziecko powinno było spaść na ziemię i pochwycił je w ramiona.

Cudownie ocalony malec od niechybnej śmierci został zaraz zaprowadzony do pobliskiego szpitala. Lekarz stwierdził że Ridah Khecaifa jest zupełnie zdrów, bez jednego siniaka. Natomiast jego młodociany wybawiciel, Jo Cohen, uskarża się na bóle ramion i klatki piersiowej. A.

—:-:—

Pielgrzymka na Lorette z Bruay, Divion, Haillicourt, Houdain

Jak corocznie, tak i w tym roku, w niedzielę 31 sierpnia, autobusy przewiozą naszych pielgrzymów na Lorettę.

Uczestnicy powinni się zgłosić do czwartku wpłacając po 200 fr. (w tym już napiwek dla szofera).

Zgłoszenia przyjmują, oprócz biura parafialnego: Prezes K.T.M. Bruay, p. Łagodziński, 39, Languedoc; prezes K.T.M. Divion, p. Szulc, 66, Soleil; na 6-ce pani Szypurowa, 22, Rabat; na 7-ce p. Mencel, 1, Bld. des Charmilles; na 5-ce p. Szlenk, 44, Mozart; na 3-ce p. Siemiątkowski, 40, Constantine.

We czwartek wyżej wymienione osoby przedstawią listę zgłoszeń na plebanii i otrzymają bilety, które rozdadzą zgłoszonym i udzielą im informacji co do wyjazdu.

Duszpasterz polski

Włamywacz, który okradł biskupów z Amiens i Quimper, został aresztowany

PAU. — Policja kryminalna aresztowała w Pau w jednym z hoteli, Jana Motha, lat 24, pochodzącego z Ablon-sur-Seine (Seine-et-Oise). Aresztowany jest tym włamywaczem, który w nocy z 9 na 10 lipca włamał się w Lourdes do pałacu biskupiego i okradł biskupów z Amiens i Quimper.

J. Motha jest niebezpiecznym osobnikiem. Był już kilka razy karany, podobnie jak jego wspólnik, Henri Notte, lat 38, rodem z Maubeuge, któremu jednak udało się zbiec i narazie ukryć.

—:-:—

Tragiczny zgon młodego księdza

CHARLEVILLE. — Na torze kolejowym pod Charleville znaleziono zwłoki młodego księdza, Jana Andrzeja Wiessene. Ksiądz Wiessene, jak wykazały dochodzenia, wypadł z pociągu pospiesznego Paryż — Charleville, gdy jechał na wakacje do rodziców zamieszkałych w Mézieres.

—:-:—

Jeden zabity, jeden ranny w wypadku samochodowym w dep. Moselle

METZ. — Groźny wypadek wydarzył się w czwartek po południu na szosie w Metzu do Nancy, na terenie gminy Terville. Samochód ciężarowy, którym kierował szofer Alfred Heintz z Metzu, uderzył w samochód półciężarowy, przy którym przeprowadzano naprawę motoru. Właściciel samochodu półciężarowego, p. Łucjan Henry z Reims, ojciec dwojga dzieci, został ciężko pokaleczony i zmarł w szpitalu, w którym go umieszczono.

Samochód ciężarowy najechał również motocyklistę Alfreda Kaysera z Thionville, miażdżąc mu nogę i kalecząc go na całym ciele.

Kierowca samochodu ciężarowego został zatrzymany do dyspozycji władz sądowych.

—:-:—

Samobójczy skok aresztanta z więzienia w Metzu

METZ. — Jeden z aresztantów więzienia w Metzu, Guiseppe Rosano, odsiadujący karę na którą skazał go sąd karny w Metzu, zmylił czujność dozorców i wyskoczył przez okno korytarza na drugim piętrze na podwórze.

Rosano, który złamał sobie przy uderzeniu o ziemię kręgosłup, zmarł.

CEFALINE HAUTH jest najlepszym istniejącym środkiem który leczy radykalnie, szybko i skutecznie **bóle głowy, migrenę, bóle reumatyczne, newralgię i przeziębienia.** Do nabycia we wszystkich aptekach.

Nuncjusz papieski na procesji w Boulogne

W dorocznej i wielkiej procesji ku czci matki Boskiej, jaka odbędzie się w Boulogne uczestniczyć będzie nuncjusz papieski, arcybiskup Roncalli.

W poniedziałek 25 sierpnia o godz. 11 nastąpi przyjęcie Nuncjusza przez administrację miasta.

Zegarmistrzostwo — Biżuteria — Reperacje

Budziki — Zegarki — Zegary ścienne

Trzy firmy: — Ułatwienia w płaceniu

GYSELS, 9, Rue Doyelle, 9 (daw. R. du Barbier) **BRUAY-en-Artois**

GYSELS, 4, Rue Voltaire, 4 (10 m. od Ratusza) **HENIN-LIETARD**

GYSELS-ZAJAC, 14, Rue R. Salengro, 14 **AUCHEL**

Otwarte w niedzielę

SPORT

Echa Dnia Sportowego K. S. Auchel

Dzień Sportowy K. S. Auchel, rozpoczął się meczem „Ocean" C. Ricouart B — K.S. Auchel B. W pierwszej połowie Auchel grało z wiatrem i zdobyło prowadzenie do przerwy 1—0. Po przerwie „Ocean" przystąpił zaraz do ataku, i parę chwil potem prowadził już 3—1. Rezultat ten pozostał do końca meczu, mimo, że Auchel grało w 9-kę.

Koszykówka: Etoile Sp. Calonne pokazało ładną grę. Grały dwie drużyny tego klubu, gdyż KSMP. Marles nie stawiło się.

Bracia Dombek z Klubu motocyklistów „Polonia", wystąpili z akrobacją.

Mecz **Olimpia Divion** (mistrz 1950-51) — **Kl. Sp. Auchel** (mistrz 1951—52) był bardzo żywy. Auchel atakowało i pokazało ładną grę, jakiej dawno nie widziano w okolicy. Rezultat nie dał długo czekać. Do przerwy Auchel prowadziło 5—0.

Po przerwie Olimpia bardziej nacierała, nie mogła wykorzystać jednak okazji. Natomiast Auchel miało swój dzień i podniosło rezultat na 10—0.

Olimpia nie zasłużyła na taki rezultat. Nigdy nie zamykała gry. Brakło jej szczęścia w ataku.

Zarząd K.S. Auchel dziękuje panu Mozdzeńskiemu Tadeuszowi, który reprezentował pana dyrektora - délégué du Groupe d'Auchel, p. Kaźmierczakowi, prez. K.T.M. w Marles, p. Głydzie, prezesowi Zw. Kupców Polskich we Francji, panu i pani Jutzi, za ich obecność na Dniu Sportowym, i wszystkim tym, którzy uczestniczyli w tej imprezie. Zarazem zarząd dziękuje wszystkim kupcom za pomoc dla Polskiego Klubu Sportowego w Auchel.

Ciągnienie loterii dało następujący wynik:
4.498 — 0.374 — 0.267 — 1.204 — 3.106 —
1.290 — 0.100 — 4.006 — 3.143 — 1.526 —
0.257 — 1.066 — 0.111 — 1.660 — 0.278 —
2.931 — 0.693 — 0.918 — 3.086 — 1.920 —
2.165 — 1.505 — 0.209 — 0.495 — 2.383 —
1.277 — 1.110 — 3.147 — 0.021 — 3.316 —
0.231 — 0.596 — 3.883 — 4.469 — 0.229 —
0.373 — 0.075 — 0.879 — 3.205 — 0.380 —
1.312 — 2.293 — 1.497 — 0.064 — 1.369 —
3.383 — 0.976 —

Wygrane są do odebrania w Café Nowak w Auchel. Wygrane nie odebrane do 20 września, zostaną własnością klubu.

Zarząd.

—:-:—

HERSIN-COUPIGNY. — Roczne walne zebranie K. S. „Wisła" odbędzie się w niedzielę dnia 24 sierpnia br. o godz. 11 w sali p. Nowaka.

Obecność każdego członka pożądana.

Nabożeństwa i Msze św

Nabożeństwa polskie w Dijon (7, rue Dubois)

Dn. 24 sierpnia 1952 — Spowiedź od godz. 16.30. Nieszpory, kazanie, błogosławieństwo Najśw. Sakramentem o godzinie 17.

Dn. 31 sierpnia 1952 — Spowiedź od godz. 9-tej. Suma z kazaniem o godz. 11-tej. Nieszpory o godz. 15-tej.

Wszystkich Rodaków z Dijon i z okolicy serdecznie zaprasza **Ks. Czesław Wędzioch**

Skauci z Sallaumines w Londynie

LONDYN. — (Od wł. koresp.). — Bawi tutaj wycieczka skautów z Sallaumines. Druhowie, których korespondent nasz spotkał, są wszyscy w dobrych humorach i korzystają z wycieczek, by zwiedzać muzea i główne pamiątki Londynu. Prosili, by pozdrowić rodziców i znajomych z Sallaumines.

Wypłata rent z Kasy Autonomicznej

Henin-Lietard. — Wszyscy posiadający książeczki pensyjne C.N.R.V. rent wypadkowych i „fonds de majorations" winni z nimi przybyć w poniedziałek 25 sierpnia do biura Perception, Rue Roger Salengro, w godzinach od 9 do 12 i od 14 do 16.

* * *

Wypłata rent wrześniowych odbędzie się według następującego porządku:

Poniedziałek dnia 1 września od godz. 8.30 do 11.30 i od 14 do 17.30 — dla mężczyzn książeczek serii 1-2 do 29-50 do 60, C.N.R.V., „Fonds de Majoration" i rent wypadkowych.

Wtorek 2 września od godz. 8.30 do 11.30 i od 14 do 17.30, dla mężczyzn posiadaczy książeczek nr 70 do 80 i kobiet posiadających książeczki od nr. 30 do 49 i 90 do 96.

Wypłata rent nastąpi w Salle des Fetes przy Rue Voltaire.

Rentobiorcy, którzy w wymienionych dniach nie pobiorą swych należności, otrzymają je we wtorek 9 września w Perception.

* * *

Courrieres. — Wypłata rent z Kasy Autonomicznej odbędzie się w środę 3 września w czasie od 9 do 11.30, tam gdzie zwykle się odbywała.

* * *

Montigny-en-Gohelle. — Wypłata renty odbędzie się w środę 3 września w czasie od godziny 14 (2-ga po poł.) do 16-ej.

Sekcje Syndykalne

NOYELLES s/LENS. — Zarząd Sekcji Polskiej przy Syndykacie C.F.T.C. zwołuje zebranie Sekcji dnia 24 sierpnia w sali p. Mlinara (dawniej Janko). Początek o godzinie 10. O liczny udział prosi

Zarząd.

Stowarzyszenie Mężów Katolickich

Uwaga Okręg Bruay
Zw. Kat. Stow. Mężów Polskich

Przypomina się wszystkim zarządom Kat. Stowarzyszeń Mężów Polskich, iż w niedzielę dnia 24 sierpnia br. odbędzie się półroczne zebranie Okręgu Bruay Kat. Stow. Mężów Polskich w sali parafialnej przy Kaplicy Polskiej w Bruay o godz. 15.

O konieczne i punktualne przybycie na powyższe zebranie wszystkie zarządy towarzystw prosi bardzo

Zarząd Okr.

—:-:—

MERICOURT-MAROC. — Stow. Mężów Kat. pod wezw. św. Barbary odbędzie dnia 24 sierpnia o godzinie 3 po poł. swe miesięczne zebranie. O liczne przybycie prosi

Zarząd.

KSMP

Uwaga K.S.M.P. ż. Méricourt - Noyelles
Życie Marii Goretti na zbiórce w piątek

Ks. Bajcer z Rzymu na zbiórce tygodniowej będzie wyświetlał życie Marii Goretti, Męczenniczki i Patronki Akcji Katolickiej. Obrazy jeszcze we Francji nie widziane. Zarząd i ks. patron wzywają wszystkie druhny do przybycia na zbiórkę a wszystkie dziewczęta naszej parafii na ten wykład zapraszają. Przybądźcie a nie pożałujecie. Początek o godz. 20-tej.

Jagodzinska, prezeska

Ks. Majchrzak, patron

—:-:—

Komunikat
K.S.M.P. m. i ż. Okręgu Douai

Niniejszym zawiadamiamy wszystkie stowarzyszenia należące do Okręgu Douai, iż zebranie okręgowe odbędzie się w niedzielę 24. 8. o godz. 2-giej w patronażu w Dourges. Obecność delegatów obowiązkowa. Ważne sprawy zlotowe.

Zarządy Okręgu Douai

—:-:—

MERICOURT-MAROC. — W niedzielę 24 sierpnia o godz. 10 rano odbędzie się turniej ping-pongowy KSMP. m. z okazji „dukasu". Ofiarowane są nagrody.

Po południu zebranie o godz. 14. Ważne sprawy (uroczystości). Obowiązkiem każdego druha jest przybyć na zebranie (punktualnie).

Sokół

NOYELLES s/LENS. — Tow. Gimn. Sokół podaje do wiadomości swym członkom, iż w niedzielę dn. 24 VIII. odbędzie się miesięczne zebranie o godz. 14.30 w sali pana Choryńskiego.

O liczny udział prosi

Zarząd.

Komunikaty K. T. M.

MERICOURT-MAROC. — Kom. Tow. Miejsc. zawiadamia, że tradycyjna pielgrzymka Polaków na Lorette odbędzie się dzięki staraniom ks. prof. B. Berka, dnia 31 sierpnia br. Cena podróży w obie strony 160 fr. Zapisy przyjmują do dnia 24 sierpnia Leon Suski, Bld Fosse 2, nr. 419, oraz prezeska Bractwa Róż. żyw., p. Wanda Kubiak, 28-me Rue, nr. 5.

O liczny udział prosi

Zarząd.

BARLIN. — (Autobusy na Lorette). — K.T.M. Barlin uprzejmie zawiadamia miejscową Polonię, że autobusy na Lorette odjeżdżać będą w dniu 31 sierpnia sprzed Sali Polskiej, pierwszy o godz. 7.30, drugi o godz. 8.30. Powrót z Lorette nastąpi: pierwszym autobusem o godz. 17., drugim o 18-ej.

Pielgrzymi zechcą łaskawie odebrać bilety na autobus u osoby, u której się zapisały. Pozostaje jeszcze kilka miejsc wolnych. K.T.M. uprasza, aby pragnący wziąć udział w pielgrzymce, zgłosili się jak najrychlej. Koszta przejazdu autobusem wynoszą 150 fr. od osoby.

Zarząd K.T.M.

Niech żyje Młoda Para!

Z OKAZJI ŚLUBU

pracowniczki „Narodowca"

panny Janiny PISARCZYK

z p. Zdzisławem TACZYŃSKIM

który odbędzie się w sobotę 23 sierpnia 1952 r. o godz. 16.30 w kaplicy św. Elżbiety w Lens

Młodej Parze

JAK NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA składają

Pracownicy oraz Wydawnictwo „Narodowca"

LENS, w sierpniu 1952 r.

DROBNE OGŁOSZENIA

● Listy dotyczące ogłoszeń adresować „**Narodowiec" LENS** (P.-de-C.)

● **Na odpowiedź** lub na przekazanie zgłoszeń na ogłoszenia, które ukazały się pod numerem, lecz bez adresu, **załączyć należy do listu znaczki,** a na kopercie oprócz adresu podać należy **w lewym rogu od dołu bardzo wyraźnymi cyframi numer,** który zamieszczony był na końcu danego ogłoszenia.

● Wszelkie listy i zgłoszenia, które wpłynęły do Redakcji na **ogłoszenie pod numerem,** dostarczamy bezpośrednio na adres osoby, która zamówiła dane ogłoszenie. — Adresów osób, które podały ogłoszenia „Matrymonialne" pod numerem **nie ujawniamy.**

● **Ceny** za Drobne Ogłoszenia podane są poniżej nad każdą rubryką i rozumieją się za **jednorazowe** zamieszczenie ogłoszenia.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada

Wolne miejsca 300 fr.

(za ogłoszenia nie przekr. objętości 3 wierszy za każdy dalszy wiersz dolicza się 75 fr.)

Potrzebni zaraz dwaj UCZNIOWIE RZEŹNICCY, od lat 14 do 16. — Zgłosz. do: NITKA W., Route Nationale, NOYELLES s/LENS, (Tel. 10). (1811)

Potrzebny SZOFER-MECHANIK, znający motor „Diésel". Mieszkanie zapewnione. — Zgłosz. do: VANBRUAENE, Four à chaux à BOIS BERNARD (P-de-C). (1810).

Poszukuję DZIEWCZYNY lub CHŁOPCA, którzy już pracowali w zawodzie krawieckim. — Zgł. do: Krawiec SLEBIODA, 1, Rue de Nantes — MARLES-les-MINES (P.-de-C.) (1798)

Potrzebna DZIEWCZYNA lub KOBIETA do pracy domowej, do 3-osobowej rodziny. Dobra płaca. — Pisać lub zgłaszać się zaraz do: Janina HRONIK — modystka — 187, Bld. Voltaire PARIS (11°). (1799)

Potrzebna zaraz DZIEWCZYNA (od lat 17 do 22) **do pracy domowej.** — Zgłosz. do: Café de l'Avenue — 3, Avenue Ch. St. Venant, LILLE (Nord). (1800)

Pilne! SŁUŻĄCA, poważna i lubiąca dzieci, **potrzebna do pracy domowej.** — Zgłaszać się lub pisać do: BENOIT, 9, Rue Meslay, PARIS (3°) (1801)

OGRODNIK poszukuje ROBOTNICY z Argenteuil lub okolicy **do lekkiej pracy** (wiązanie ziół). — Zgłaszać się: 25, rue Duguay lub 64, Bld Heloise ARGENTEUIL (S.-et-O.). (1802)

Potrzebny zaraz starszy MĘŻCZYZNA do pomocy w pracy na fermie. - Zgł. do: MARCIGNAC, Les Adjots par RUFFEC (Charente). (1789)

SŁUŻĄCA do wszelkiej pracy domowej potrzebna do 3 dorosłych osób. Całkowite utrzymanie. — Zgłoszenia do: Mme BROMBERG — 46, Rue de Ménilmontant, PARIS (9°). (1795)

Kupno — Sprzedaż 500 fr.

(za ogłoszenie nie przekr. objętości 4 wierszy: za każdy dalszy wiersz dolicza się 100 fr.)

Do sprzedania w Loison s/Lens, DOM handlowy (6 pok.), pralnia, strych, przynależności i duży ogród. — Zgłosz. do „Narodowca" pod nr. **1.809**

Sprzedam SAMOCHÓD osobowy, Juva 4, w dobrym stanie. — Zgłosz. do: CORA Jan, 74, Rue Nationale — FOUQUIÈRES-lez-LENS (P.-de-C.). (1765)

Do sprzedania 8 km od Paryża, wolny DOM z cegły pełnej, w bardzo dobrym stanie, 6 pokoi, piwnica i ogród. **Cena: 1.300.000 fr.** Kredyt możliwy. — Zgłosz. do: W. STADNIK, 34, Rue des Chasseurs — ARGENTEUIL (S-et-O.) — Tel. ARGenteuil 18-39.

Wyjątkowa okazja! Do sprzedania w Roubaix (w śródmieściu) **DOM murowany** w dobrym stanie, wolny natychmiast, 2 pokoje, weranda, podwórko, 2 pokoje na 1-szym piętrze, 1 na strychu. Woda w mieszkaniu i elektr. **Cena: 480.000 fr.** (kredyt w części możliwy). — Zgłosz. do: KOMAS Félix, 6, Rue du Parc (blisko rue l'Epeule) — ROUBAIX (Nord). (1803)

Pracy poszukują 200 fr.

(za ogłoszenie nie przekr. objętości 4 wierszy za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 fr.)

Młode MAŁŻEŃSTWO (z 2-dzieci w wieku 5 i 7 lat), **poszukuje pracy na fermie.** — Oferty do: IWASZYCZAK Jan, Ferme Lassere, MONTIGNY le VESOUL (Hte Saône). (1797)

Matrymonialne 600 fr.

(za ogłoszenie nie przekr. objętości 4 wierszy za każdy dalszy wiersz dolicza się 100 fr.)

WDOWIEC, lat 50, z braku znajomości, **pragnie poznać starszą PANNĘ lub WDOWĘ** (może być z 1 dzieckiem), **w celu matrymonialnym.** — Oferty do „Narodowca" pod nr. **1806.**

KAWALER, po trzydziestce, posiad. mieszkanie i własne umeblowanie, **pragnie poznać PANNĘ,** do lat 30, **w celu matrymonialnym.** — Oferty do „Narodowca" pod nr. **1805.**

WDOWIEC, lat 54 (z 14-letnim chłopcem), miłego charakteru, bez nałogów, pracujący na dużej fermie, **pragnie poznać NIEWIASTĘ** do lat 52, **w celu matrymonialnym.** Narodowość obojętna. — Oferty do „Narodowca" pod nr. **1807.**

POLAK, kawaler, lat 23, zamieszkały w Belgii, średniego wzrostu, **pragnie poznać POLKĘ,** pannę lub wdowę (może być z 1 dzieckiem), od lat 18 do 23, **w celu ożenku.** - Oferty do „Narodowca" pod nr. **1804.**

UKRAINIEC, kawaler, przed czterdziestką, **pomoże przybyć do Kanady, stosownej na żonę,** Ukraince. Zgłoszenia: WÓJEK, 778 Fulford Str. MONTREAL (Canada). (1603)

LE FOYER 224, Rue Nationale — LILLE

Małżeństwa wszystkich stanów

Najpoważniejsza organizacja w północnej Francji

— 16-rok istnienia —

Sekcja POLSKA — Można pisać po polsku

Informacje — Interwencje — Tłumaczenia

Za ewentualne długi żony mej Janiny CZEHALSKIEJ z domu Miecarek, nie odpowiadam. — Edmund CZEHALSKI, 51, Rue du Soleil — DIVION (P-de-C). (1757)

Poszukiwania 200 fr.

(za ogłoszenie nie przekr. objętości 3 wierszy za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 fr.)

Kazimiery PIELKA, przybyłej w 1948 r. z Indii do Francji, a zamieszkałej w Paryżu lub okolicy, **poszukuje** — w pewnej sprawie — **Br. JANOWSKI,** Maison Paturle, St.-Joseph de Rivière (Isère). (1812)

Różne 500 fr.

(za ogłoszenie nie przekr. objętości 4 wierszy za każdy dalszy wiersz dolicza się 100 fr.)

Odwołanie obelgi. — M.W. niniejszym odwołuje obelgę, którą rzucił dnia 16. 8. 1952 r. na żonę i córkę p. R. F. (1808)

Imprimerie **M. Kwiatkowski — Lens**

Travaux exécutés par des ouvriers syndiqués Travailleurs du Livre

Le Gérant: Léon GARSTKA — LENS

Redakcja rękopisów nie zwraca